

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.
Biuro
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków,
Mały Rynek I. 1
Telefon Nr 585

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamacje itp.:
„Przyjaciel
Ludu“
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje
na cały rok:**

w Galicji i całych Austro-Węgrzech 4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 rubla.
do cesarstwa niemieckiego 4 marki.
do Ameryki, Rumunii, Danji, Anglii, Afryki, Australji 5 koron.
Numer pojedynczy 10 halerczy.

! Należytość płaci się
z góry, rocznie lub
= półrocznie. u

Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć
markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Rolnictwo a polityka.

Zawód rolnika, to jest praca i ciągle staranie się o ten chleb jutrzejszy i gdyby na chwilę zapomnieli o tej pracy, to wkrótce wierzyciele te zagony ojczyste zabraliby mu za różne długi i podatki. To też każdy rolnik z małymi wyjątkami o niczem innym nie myśli, jak tylko o tem, ażeby tym wierzycielom i podatkom się opędzić i siebie i rodzinę wyżywić. Zaś o dalszym bożym świecie mało wie, bo na to niema czasu ani sposobności. Przytem tłumaczy sobie, »co mnie tam o czem myśleć, kiedy mnie bieda gniecie«. To też tylko o tej biedzie myśli, jakby ją z siebie zrzucić i z jej potężnych szponów się wyzwolić. Takie samo zdanie ma wielu i nierolników, więc tłumaczą temuż rolnikowi, że chłopu tylko przysłużyć »cepy i motyka«.

Lecz czy rzeczywiście chłop dobrze na tem postępowaniu wychodzi?

Nie wiem, jak czyje zdanie, lecz mojem zdaniem jest, że dlatego jest chłopu dużo gorzej, niż gdyby kilka dni poświęcił dla innych celów, t. j. na rozmyślanie:

1. Jakimi sposobami by mógł swą pracę lepiej wykorzystać.

2. Przypatrzeć się, czy też tej jego pracy ktoś inny bez pozwolenia mu nie zabiera, a gdy tak spostrzeże, by zastanowił się, jakby temu zaradzić i jeszcze kogoś poprosić, by razem z nim czuwał nad jego chudobą.

3. Powinien zastanowić się, że gdy on tak ciężką pracą zajęty, to inni biorą owoc jego pracy i do tego śmieją się z niego, że jest głupim.

A po 4. powinien i to spostrzedz, że sąsiad, który od niego mniej pracuje, daleko ma lepsze środki życiowe niż on.

Otóż kochani Bracia włościanie! Jeżeli chcemy tego wszystkiego uniknąć, to musimy sobie więcej poświęcić czasu na oświatę i wiedzę. Rola wymaga nie tylko pracy rąk, lecz także pracy umy-

śłu. Rola wymaga nie tylko opieki samego rolnika, lecz także opieki władz prawodawczych i wszelkich innych czynników. Rola jest żywicielką wszystkich stanów i zawodów, więc też wszystkie stany powinny jej oddać usługę.

Tymczasem ten jej pierwszy opiekun, rolnik, zamiast starać się o jej obronę i umieć się upomnieć o jej krzywdy, to on załamawszy ręce, lamęci nad oplakany stanem i sam z nią staje się nieszczęśliwym nad wyraz.

Smutno mi wspominać, że my sami Bracia włościanie są powodem temu, że nami inne stany gardzą zamiast nas uwielbiać. I gdy który należy do Polskiego Stronnictwa Ludowego, to jest narażony na różne szykany i nieprzyjemności. A powodem tego jest w pierwszym rzędzie to, że nie wiemy, czem jesteśmy i do czego dążymy.

Gdyby ta miljonowa rzesza rolników była rolniczo-politycznie uświadomiona, to dziś choćbyśmy nie mieli raju, lecz w każdym razie mielibyśmy prawdziwą opiekę rządową, jaka się nam rolnikom w pierwszym rządzie należy.

A tymczasem przypatrzmy się bliżej tej opiece nad rolnictwem i zajrzyjmy do budżetu państwowego, ile też tam przeznaczono jest na rolnictwo, to zobaczymy na pierwszym miejscu płaca i pensja urzędników. Na drugim miejscu jest militarizm, wojsko, na dalszych widnieją różne inne wydatki miljonowe, a dopiero może na 10 miejscu zobaczyć można sumkę w porównaniu niepokojącą w stosunku innych napisaną na rolnictwo.

Lecz czy i ta suma dla ciebie rolniku należy? Omyliłbyś się grubo, bo z niej korzystać będą w pierwszym rządzie ci, co są dobrymi politykami, t. j. nasi panowie obszarnicy, dopiero mała cząstka może $\frac{1}{100}$ do ciebie chłopie należeć może.

I tak więc z przytoczonych powyżej powodów, my rolnicy chcąc być rolnikami, jak to mówią na swoim miejscu, musimy sami o so-

bie myśleć, musimy politykować, musimy czytać organ »Przyjaciela Ludu«, piśmo nas rolników obchodzące, a nie żadne tam bzdury i bajki nas ogłupiające. Musimy się solidaryzować i łączyć w jedną wielką rodzinę rolniczą, byśmy mieli głos na nasze sprawy rolnicze, bo inaczej nikt nam nie jest w stanie wywalczyć tego, co nam jest koniecznie potrzebne.

My nie bądźmy znów tymi, czem są nasi nieprzyjaciele. Nie żądajmy wszystkiego dla siebie, lecz w równej mierze dzielimy się tym bochenkiem chleba od Boga nam danym, a własną pracą zapracowanym.

Dziś nierzadko daje się słyszeć pośród nas włościan, że to jest złe, to nie dobre, lecz zapytajmy się tego narzekającego, a staraleś się to złe naprawić? to ci zaraz odpowie — »a cóż ja sam zrobię biedny.«

Prawda, że dobrego sam dużo nie zrobi, lecz natomiast złego podczas wyborów to dużo zrobił, bo zamiast głosować na agrarjusza, uznającego konieczną potrzebę zjednoczenia wszystkich posłów chłopskich w jedną całość, to nie głosował, lecz za to wzięwszy kilka lub kilkanaście koron od szlachezca, czy innego rozbijacza, za nim głosował, a do tego jeździł od wsi do wsi i namawiał, by tylko za jego koronami głosowali..

A prawda, że w drugim powiecie wybrali chłopca, lecz cóż on mi dobrego zrobił.

Tak! to znów chcielibyśmy, żeby ten chłop jeden czy też kilku wobec setek innych posłów miał nam wszystkie złe ustawy pozmieniać do roku! Bądźmy sprawiedliwymi. Jedno dobre sto złotych nie pobije.

Nasi nieprzyjaciele wmawiają w nas, że nasi posłowie zdradzają nas i głosują za ustawami nam szkodzącymi.

I czy masz mu to darować! O nie, znów tu przy tej roli potrzebna ci polityka, byś wiedział, czy to prawda lub nieprawda i w stosowny sposób o to się upomniał.

I tak więc kochani Bracia, zachęcam was do tej organizacji rolniczo-politycznej, byśmy przez to doczekali się lepszych czasów dla siebie i swych dzieci i swej Ojczyzny Polski przez niezgodę nieszczęśliwej.

My rolnicy pokażmy, że i my umiemy o sobie radzić i naszej Ojczyźnie.

Kończąc te parę swych zdań słowem: »Szczęść Boże« naszym dobrym pracom, zostaję wierny Stronniectwu.

Józef Adamczyk,

rolnik z Łękawicy pow. Wadowice.

Wszehpolska gra polityczna.

Zarząd główny Towarzystwa Szkoły Ludowej (T. S. L.) zawiadomił redakcję »Przyjaciela Ludu«, że w miesiącu kwietniu i maju b. r. urządza wiece w całym kraju, ile możliwości w każdej

gminie, w pierwszym rzędzie dla wywarcia nacisku na Koło polskie w Wiedniu, aby zażądało stanowczo natychmiastowego upaństwowienia polskiego seminarjum nauczycielskiego i gimnazjum realnego w Białej, a w drugim rzędzie dla zbierania funduszków na T. S. L.

Do zawiadomienia dołączono wzór przemówienia na owe wiece, wzór rezolucji do uchwalenia i odezwę.

Rzecz sama co do upaństwowienia szkół średnich w Białej jest bardzo dobra i najgorętszego poparcia godna, ale sprawa składek dla T. S. L. wymaga koniecznie kilku wyjaśnień i zastrzeżeń.

Po pierwsze musimy stanowczo powtórzyć nasze dawniejsze żądanie, aby »Towarzystwo Szkoły Ludowej« zmieniło swój zarząd główny. Skoro cały naród bez względu na stronictwa składa się na fundusze T. S. L., to i zarząd T. S. L. powinien mieć charakter narodowy, a nie jak jest w ostatnich latach, wszechpolski. Dopóki T. S. L. jest w mocy wszechpolski, dopóki urzędnicy T. S. L. są agitatorami wszechpolskimi, a Czytelnie T. S. L. siedliskami agitacji wszechpolskich, dopóty inne stronictwa muszą być bardzo ostrożne, aby nie podawać broni do rąk wszechpolskich przeciwko sobie samym. Że agitatorzy wszechpolscy gotowi są z całą bezwzględnością wyzyskiwać potulność społeczeństwa i przy ogniu narodowym piec swoją partyjną pieczeń, to jeszcze nie racja, aby naród miał na to milczeć i przyzwalać. Oni, wszechpolacy, wcale się taką potulnością nie kierują, ale przeciwnie, uderzają z całą bezwzględnością i na Koło polskie i na każdego, kto im zawadza.

Ponieważ stronictwo wszechpolskie nie tylko w Galicji, ale w całej Polsce zdało już egzamin, że rządów narodu nie można mu powierzyć, przeto i w tej sprawie T. S. L. trzeba stanowczo albo zapędy wszechpolskie ukrócić, albo nie dać im ani grosza i zostawić ich losowi.

Po drugie. Zarówno odezwa T. S. L., jak i przygotowana do uchwalenia na wiecach rezolucja mieści w sobie polityczne żądło wszechpolskie.

Dlaczego Zarząd główny T. S. L. aż przez wiece zwraca się z wezwaniem do Koła polskiego i do ministra Długosza, skoro może to uczynić w krótkiej drodze i sam wprost do nich się zwrócić? Przecie znane są ich adresy.

Powód łatwy do odgadnięcia. Wszehpolskom chodzi o to, aby w taki sposób pośredni wykazywać, że i Koło polskie i minister Długosz nie dbają o sprawy polskie, aż dopiero agitacja wszechpolska zmusza ich do działania. Dopóki wszechpolacy tworzyli większość rządzącą w Kole polskim i dopóki ich minister Głabiński zasiadał w rządzie, dopóty wszechpolacy milczeli i wszystko było w porządku, choć właśnie wówczas niemieczyna szalała i na Śląsku i w Białej, a o upaństwowienie szkół białskich T. S. L. nie wołało. Aż teraz, gdy przy wyborach przepadli, gdy prezesem Koła polskiego jest demokratą dr Leo, a ministrem dla Galicji ludowcem Długosz, dobrze wszechpolskom strzelać zza płota i dowodzić, że i Koło polskie

złe i minister Długosz o polskość nie dba, choć to kłamstwo.

Przeciwko takiemu nadużywaniu hasel narodowych przez agitatorów wszechpolskich należy stanowczo zaprotestować. I Koło polskie i minister Długosz, nie potrzebują wezwań wiecowych, gdyż i bez tego znają swoje obowiązki i wypełniają je. Już za przewodnictwa dra Bilińskiego to Koło polskie wyjednało wyższe subwencje państwowe dla szkół polskich w Białym i na Śląsku, czyli terazniejsze Koło polskie już po części naprawiło zaniedbania wszechpolskiego ministra Głębińskiego i poprzedniego Koła, w którym wszechpolacy rządzą.

A więc ostrożnie, nie pozwólmy wicherzyć wszechpolakom.

Kredyt włościański w Banku krajowym.

Jednym z najważniejszych celów, które kierowały założycielami Banku krajowego, było dostarczenie włościanom taniego, długoterminowego, spłacalnego w ratach amortyzacyjnych kredytu hipotecznego na wkłady w gospodarstwo, kupno gruntu, spłaty rodzeństwa, spłatę wysoko oprocentowanych długów i t. p. potrzeb.

Aby temu zadaniu w najdogodniejszy i najtańszy sposób dla włościan odpowiedzieć — Dyrekcja Banku ustanowiła prawie w każdym powiatowym mieście, a także w niektórych okręgach sądowych — z zastępstwa swoje, przy godnych zaufania instytucjach finansowych, jak Towarzystwach zaliczkowych i powiatowych Kasach oszczędności.

Zastępstwa te, prócz innych celów, mają zadanie pośredniczyć między potrzebującymi długoterminowych większych pożyczek hipotecznych włościanami a Bankiem krajowym, przez udzielanie włościanom potrzebnych informacji, ułatwienie uzyskania potrzebnych dokumentów, wygotowanie zgłoszenia o pożyczkę, udzielenie Bankowi kraj. informacji, tak o osobie proszącego o pożyczkę, jak i wartości ofiarowanej hipoteki, następnie doręczenie pożyczającemu promesy, ułatwienie dopełnienia jej warunkom, a w końcu wypłacenie pożyczającemu na zlecenie Banku kraj. przyrządzonej pożyczki. Także przyjmowanie zapadłych rat od pożyczek w swoim okręgu, należy do obowiązku zastępstwa.

W ten sposób mają włościanie w swoim mieście powiatowym, a nieraz w okręgu sądowym — niejako filję Banku kraj., oszczędzają sobie kosztów bezpośredniej korespondencji z Bankiem, kosztów oszacowania hipotek, kosztów pośrednictwa adwokatów, dalekich nieraz podróży po odbiór pieniędzy i t. d.

Pomimo jednak tych ułatwień i pomimo, że pożyczki włościańskie w Banku krajowym są najtańsze, bo procent wraz z dodatkiem administracyjnym wynosi rocznie 4 $\frac{1}{4}$ proc. — wielu włościan,

czy to z nieświadomości, czy lekkomyślności nie korzysta z tego dobrodziejstwa, lecz zaciąga pożyczki zawsze znacznie wyżej oprocentowane a nawet często lichwiarskie i na niedogodnych warunkach spłaty i tym sposobem samowolnie przyprawia się do ruiny majątkowej lub z uszczerbkiem dla innych potrzeb swoich — z dochodów zaledwie jest w stanie pokryć procenta od pożyczek a przy najmniejszej klęsce elementarnej lub chorobie popada w stan niewypłacalności, narażając się na egzekucję, a często nawet i utratę swej posiadłości.

Z tych też powodów podajemy poniżej przepisy Banku krajowego o udzielaniu pożyczek na posiadłości włościańskie.

Bank krajowy udziela pożyczek włościanom na hipoteki realności obejmujących przynajmniej około 4 morgi gruntów uprawnych z budynkami, w kwotach począwszy od 500 kor. oprocentowanych rocznie wraz z dodatkiem administracyjnym na 4 $\frac{3}{4}$ proc., spłacalnych w półrocznych ratach w ciągu lat 13 $\frac{1}{2}$, 16, 19 i 24, lub 33 wedle żądania pożyczającego. Zależnie od czasu umorzenia wynosi rata półroczna przy 13 $\frac{1}{2}$ -letniem umorzeniu 5 proc., przy 16-letniem 4 $\frac{1}{2}$ proc., przy 19-letniem 4 proc., przy 24-letniem 3 $\frac{1}{2}$ proc., a przy 33-letniem 3 proc., dłużnego kapitału. **I d e a l n y c h** (niewydziałonych) części własności Bank nie przyjmuje pod hipotekę (np. $\frac{1}{2}$ i $\frac{3}{4}$ części).

Brak budynków na gruncie hipoteki nie jest powodem odmowy pożyczki, lecz jedynie obniża wartość hipoteki.

Za podstawę wymiaru pożyczki przyjmuje Bank kraj. wartość użytkową danej hipoteki, t. j. dochód, jaki może właścicielowi przynosić, a nie wartość sprzedażną wedle miejscowych cen ziemi obliczoną.

Wartość budynków uwzględnia Bank w szacunku o tyle, że przy ich istnieniu na gruncie hipoteki przyjmuje wyższą wartość gruntów.

Wypłata pożyczki następuje w gotówce z potrąceniem opłat w promesie poszczególnionych.

Włościanin, chcący zaciągnąć w Banku krajowym pożyczkę, ma się udać do Zastępstwa Banku kraj. w swoim okręgu, które jest obowiązane bezpłatnie wypełnić mu podanie do Banku, udzielić wszelkich informacji i wyjaśnień, jakoteż rad i wskazówek.

Zgłaszając się do Zastępstwa Banku kraj. należy przedłożyć:

1) najnowszy wyciąg hipoteczny ofiarowanych pod hipotekę realności;

2) uwierzytelniony podpisem i urzędową pieczęcią geometry ewidencyjnego lub urzędu podatkowego arkusz posiadłości gruntowej, zgodny z przedłożonym wyciągiem hipotecznym;

3) dowody wartości nieruchomości pod hipotekę oddanej, jak kontrakt kupna lub dzierżawy i t. p.

4) policę asekuracyjną albo Towarzystwa ubezpieczeń w Krakowie, albo Ludowego Towarzystwa »Wisła«, lub Towarzystwa ruskiego »Dniestr« na ubezpieczenie budynków na gruncie hipoteki się znajdujących, lub też, jeżeli dotąd

budynków nie ubezpieczał, oświadczyć gotowość ubezpieczenia i wymienić wysokość zamierzonego ubezpieczenia. Polic pozakrajowych instytucji asurancyjnych Bank nie przyjmuje.

5) Oprócz tego należy podać wysokość żądanej pożyczki i czas jej umorzenia, oraz udzielić Zastępstwu wszelkich przez nie żądanych informacji odnoszących się tak do osobistych stosunków petenta jak i ofiarowanej przez niego hipoteki.

Szukanie pomocy adwokatów, lub jakichkolwiek innych pośredników, jest zupełnie niepotrzebne, gdyż Zastępstwo samo przesłało Bankowi podanie wraz z załącznikami i swoją opinią, a podraża tylko niepotrzebnie pożyczkę.

Gdy Bank kraj. pożyczkę przyzna, wtedy Zastępstwo wręczy petentowi:

- 1) promesę na pożyczkę;
- 2) wzór skryptu dłużnego, który u miejscowego notariusza zeznać należy, jako też
- 3) druk na podanie do sądu o zainfabulowanie pożyczki, co uskuteczni notariusz.

Po dopełnieniu warunków promesy, należy wszystkie dokumenta przedłożyć znowu Zastępstwu, które przesłało je do Banku kraj. Skoro Bank uzna, iż warunki, zgodnie z promesą, dopełnione zostały, zleci wypłatę pożyczki Zastępstwu, które wręczy przy wypłacie dłużnikom szczegółowy z tej wypłaty rachunek.

Za wszystkie trudy Zastępstwa z tem pośrednictwem połączone wstawi Bank kraj. w powyższy rachunek jednorazowo 1 proc. od pożyczki tytułem wynagrodzenia, a pozatem nie ma włościanin ani Zastępstwu Banku, ani żadnemu funkcjonariuszowi tegoż żadnych czynić opłat.

Poprzedzając pożyczkę Banku krajowego wierzytelności publicznych instytucji, spłaci i wykreśli z tabuli Bank kraj. sam, zatrzymując na ten cel przy wypłacie pożyczki odpowiednią kwotę. Długów prywatnych wierzycieli Bank do spłaty nie przyjmuje i co do takich wierzytelności należy się postarać u wierzyciela o cesję pierwszeństwa a natomiast Zastępstwo za zgodą zaciągającego pożyczkę może mu dać zapewnienie, iż przy wypłacie pożyczki zatrzyma na spłatę jego należną mu kwotę.

W końcu należy jeszcze nadmienić, iż o ile przedmiotem spłaty są wierzytelności wyżej oprocentowane jak pożyczka Banku krajowego, przysługują zaciągającemu pożyczkę, do wysokości spłacanych przez Bank krajowy w jego Zastępstwie wyżej oprocentowanych obcych wierzytelności, ulgi konwersyjne, co do należności stemplowej i intabulacyjnej.

Radzimy tedy bardzo gorąco i zachęcamy do korzystania z najtańszego bankowego kredytu w Banku kraj. Każdy gospodarz, potrzebujący pożyczki, zanim się gdzieś zwróci, powinien się zapytać, czyby nie otrzymał pożyczki w Banku krajowym.

Do czego doprowadza proceśnictwo.

We wsi Baranówce powiatu sądowego leżajskiego mieszkali dwaj gospodarze, Jan Ruzzak i Jakób Miazga, którzy od dłuższego czasu stawali między sobą kłótnie i procesy gminne, później sądowe, a to z powodu, że Jakób Miazga był chciwy na przyoranie między sąsiada Ruzzaka. Ruzzak rozpoczął obronę od gminnej komisji, później sądownie, aż w czerwcu 1911 Miazga został skazany sądownie na oddanie ziemi Ruzzakowi i kosztów procesowych 215 K. Z tego Miazga uniósł się tak wielką nienawiścią ku swemu sąsiadowi Ruzzakowi aż w dniu 15/11 1911 o godzinie 7 wieczór dokonał zbrodni zabójstwa i mordu na ś. p. Ruzzaku. Owdowiała żona ś. p. Ruzzaka jest w Ameryce, gdyż bojąc się sąsiada nie pozwoliła mężowi na Amerykę, tylko sama dla umorzenia długów na zakupno gospodarstwa udała się do Ameryki. Dzieci sieroty w gminie, a gospodarstwo na łasce i niełasce ludzkiej.

W dniu 5/3 b. r. przed sądem przysięgłych w Rzeszowie przeprowadzoną została 3-dniowa rozprawa, przed którą stanął oskarżony morderca Jakób Miazga i jego syn 19-letni Roman. Morderca chciał obwinić swego syna Romana, lecz w biegu rozprawy zeznanie świadków dosłownie wykazało, że mordercą był ojciec Jakób Miazga, a nie jego syn Roman. Ruzzak, jak zeznali świadkowie i świadectwo lekarskie wykazało, miał być siłaczem (olbrzym), nie obawiał się Miazgi. Skazany został Miazga na karę śmierci przez powieszenie, a z jego majątku nastąpi pokrycie powstałych strat, utrzymanie pozostałych sierot po ś. p. Ruzzaku i t. d.

Do tego chciwość Miazgi podorywania ziemi Ruzzakowi doprowadziła, na wielką hańbę i odpowiedzialność przed Bogiem, ludźmi, sądem i zrujnowanie swego majątku.

Jako sędzia główny przysięgły brałem udział w rozprawie i widziałem niepoprawnego Miazgę. Gdy dokonał zbrodni zabójstwa na Ruzzaku, to jeszcze dalej tą pałą zamierzał kogo innego zabić. Gdy po powrocie z miejsca krytycznego mordu żona Miazgi mówiła, aby tę pałą na pole odrzucił, mówił, że mu się jeszcze przyda na kogoś innego.

Upraszam Was szanowni Czytelnicy, jeżeli w waszych wioskach zajadli w proceśnictwie pieniacze są, wpływajcie na nich, działajcie, przedstawiajcie im, jako sędziowie polubowni, do czego proceśnictwo doprowadza, że procesy nie bogacą nikogo, tylko rozwścieklają jednego ku drugiemu, rujnują ich mienia, majątki, a sprowadzają na rodziny, powiaty i cały kraj przekleństwo Boże, tudzież pogardę wobec otoczenia, w końcu natomiast z bogacenia się skrawkiem ziemi, jak to często ma miejsce między nami, zrujnowanie swego majątku i zubożenie swego rodzeństwa.

Adam Ziemia z Razówki.

Kto winien, że nas bieda gniecie.

Gdziekolwiek się z kim spotkasz, każdy skarży się na biedę i nie więcej od nikogo się dowiedzieć nie można, jak tylko to ciągle sarkanie na biedę.

Czy tak jest w rzeczywistości, że takie nastąpiły teraz czasy, że ta bieda taka jest uporczywa i nikogo odczepić się nie chce, to trzeba się dobrze rozpatrzyć na wszystkie strony, skąd ta bieda pochodzi. Jeżeli się dobrze rozglądnijemy po świecie, to pochodzenie tej biedy i początki skąd się bierze dobrze rozpoznamy, zobaczymy jak w lustrze, że tej biedzie po części sami jesteśmy winni. Tylko, że my tego sami u siebie nie widzimy, ba, a nawet widzieć nie chcemy, jeszcze się dąsamy, jak nam kto rozsądny prawdę w oczy powie-działby.

Że zaś my sami jesteśmy po większej części winowajcami tej biedy, że my sami po większej części za nią chodzimy i szukamy jej, to zdaje mi się, że tu się może wcale nie omył.

Już to na samym początku świata daje nam historia biblijna starego zakonu do poznania, że gdy pierwsi rodzice przekroczyli przykazanie bo-że, bo z zakazanego drzewa pokosztowali owocu, który zerwała Ewa, jądła sama i dała kosztować Adamowi, nie przyznała się przed Bogiem do winy, ale całą winę chociaż sama popeliła, zło-żyła na węża. Za to ich P. Bóg ukarał wydale-niem z raju i na ciężką pracę skazał, a my to w dziedzictwie po nich otrzymaliśmy i ani rusz do żadnej winy przyznać się nie chcemy. Chociaż widzimy, że to dla nas bardzo szkodliwe, to je-dnak wolimy zaprzeczyć i winę komu innemu przypisać.

Nie mam tu na myśli brać kogoś na kawał lub krytykować, ale zupełnie chce się stosować z tem, co zapamiętałem, jak to było, a jak jest obecnie. Nie potrzebujemy rozpatrywać się daleko, ale jeżeli zwrócimy się pamięcią 40—50 lat wstecz, to zobaczymy stosunki zupełnie nie do porównania z dzisiejszymi i wyglądają one jak nie-bo od ziemi.

Chociażby się tu niejedyn oburzył na mnie, to mi obojętne, bo jeżeli rozsądnie się rozpatrzy-my, to sami przyznać musimy, że biedzie tej, która nas gniecie, samiśmy winni najwięcej, a nie kto inny.

Dawniej siewano konopie i len, konopie uda-wały się i rosły tak wielkie, że słusznego wzrostu kobietę zaledwo można było za głowę zobaczyć. Konopi siano po parę zagonów, po największej części koło domów, lny zaś w polu. Lny czasami rosły duże, ale jeżeli jesień była za wiele wilgotną, nlegały często zepsuciu w uroszeniu się, co zwy-kle mówili »nie udał się len na rosie«. Wówczas wiele było odpadków i włókno nawet czyste, wy-sortowane, nie było bardzo silne. Kobiety ówczes-ne i dziewczuchy za jesieni miały z tem wiele pra-

cy, bo musiały przed zimą wyprawić. Pracowały długimi wieczorami i wczas rano wstawały. Zo-baczyć było ich ręce do krwi porozpadane, a nie było prawie żadnych sarkania i narzekania, jak to dziś na byle drobnostkę, a często prawie o nic. Zima nadeszła, gospoście na szczeciach czesały lny i konopie, urządzały kądziele, odpadki przedła młodzież na tak zwane targowe, a starsi z włókna na płótno dla siebie. Ośmioletnia dziewczyna lub chłopak przędli aż furczało wieczór i rano. Mu-siała uprząść po trzy pasma targowego. Jeżeli nie mogło które pojać, to jak dostało wyzcionem w czoło, to mu wyskoczyła gula na czole jak mały ziemniak i trzeba było być cicho, płakać nawet nie było wolno.

Rano kiedy zapalono na nalepie, bo wówczas domu z kominem nigdzie we wsi nie spotkał prócz karczmy i szkoły, których była rzadkość. Dymu pełna izba, w oczy gryzło, zimno doku-czliwe zewsząd dojmowało, małe dzieci boso w ko-szulach tuliły się na piecu piekarskim ubitym ze ziemi, a który jedną czwartą zabierał miejsca w izbie. Światło nie do dzisiejszej lampy, ale skorupka ze starego garczka, nieco oleju, sznurek lniany i to był kaganek, który błyszczał, jak to mówią, psu w ślepiach wieczór lub do dnia. Ka-żdego tygodnia młodzież musiała naprząść na tar-gowe dwa albo trzy przedzionka, aby było zaco kupić soli i za szóstaka sadła na tydzień do ka-pusty, aby ją osmrodzić.

W naszej wsi już była szkoła, która pocho-dziła z 17 wieku. O jej założeniu opowiem później na innem miejscu. To też każdy słuchał rychło powie-dzą »kądziel położył do szkoły«. To też chęt-nie dziatwa garnęła się do szkoły i chętniej się uczyła jak dziś. W szkole była większa karność, za byle co dostał sześć różg na goło, to też było posłuszeństwo. A i w domu za byle co, jeżeli nie parę bećków w plecy, to 2 lub 3 powrozy po ple-cach aż się gorąco zrobiło. Każdy siedział jak kopcuszek w swoim kącie i nie śmiał pisać.

Zboże było droższe jak dziś, a pamiętam coś ze trzy lata klęskę za klęską, bo wybiły grady, zarobków nie było. Jeżeli coś przychowano z nie-rogaczyny, to na 30 złr, trzeba było dość dobrego wieprzaka sprzedać, a dziś za takiego bierze się do 140 koron. Jeżeli coś z bydła przychowano, to za parę byczków dość dobrze chowanych rok 60 złr. a dziś za takie bierze się 300—400 koron. Zarobków jak już wyżej wspomniałem, zgoła nie było. Jeżeli się kto z protekcji dostał do dworu na gumno, zarabiał 12 centów dziennie, a cały dzień trzeba było charować jak koń, bo zmłócić kope, zwać, znieść do szpiechlerza słomę i piły uprzątnąć każde na swoje miejsce.

Chleba na wsi trudno było spotkać żytnego, z jęczmienia też rzadko, po większej części z owsa. Żyta jak kupili to chowali na żurek, a czasem zamieszkę. Jeżeli było mleko, to chwala Bogu, ale w ziemie rzadko gdzie. Omastą była woda z ka-

Cierpicie bóle? Reumatyczne, pedagogiczne, ból głowy, zębów? Nabawiliście się czego przez przeciąg, prze-ziębienie? Spróbujcie jednak usmierającego bóle, gojącego, wzmacniającego fluidu Feller'a z marką „Elsafluid“. Jest on rzeczywiście dobry! To nie jest reklama! Próbną tuzin 5 koron franco. — Wytwórcą jest tylko aptekarz E. V. Feller w Stubiocy, Elsaplatz, Nr. 168, Krocja.

pusty (kwas z beczki), a jeżeli były suszone owoce, to gotowali z tego pamulę albo czasem polewkę do ziemniaków lub zamieszki albo pościoszka na kwasie z kapusty. To na śniadanie. Na obiad kapusta, ale nie taka bieluśka jak to dzisiaj, ale czarna z krzaków, omastą był groch lub fasola, parę ziemniaczków lub skromna kromeczka chleba, po kapuście kasza jęczmienna albo pancak domowej roboty, a jeżeli były suszone owoce, to było pyszne jedzenie. Czasami bób, groch lub fasola z żurkiem. Kolacja: żur od rana z bobem lub chlebem, a o podwieczorku w zimie mowy nie było.

(Ciąg dal. nast.)

Jakób Kordyś.

Pożegnanie ojczystej zagrody. +

Dzisiaj Walek dzień cały po lesie i chmielu
 Błąka się niespokojny, jak gdyby bez celu.
 To znów staje i duma, jak ktoś skamieniały,
 Jak gdyby złe przeczucia nim opanowały.
 Albo dawne wspomnienia, tęskne, pełne wrażeń,
 Jakby uniosły ducha, hen gdzieś w kraje marzeń.
 To znów rzekłbyś: drzew starych pyta się o rady,
 Lub na korze ich szuka ludzkiej ręki ślady.
 Był jak gdyby dziwakiem. Szum drzew w borze badał
 I z tego przepowiednie dla siebie układał.
 Wyszedł z lasu na pola żytem posrebrzone,
 Ozłoczone pszeniczką, kwiatem ustrojone.
 Ach te zboża wieśniaka jak gdyby poznały
 I jego ból wewnętrzny uszanować chciały.
 Wietrzyk miły z potoka wybiegłszy po ziemi,
 Zaszleścił wśród zboża falami srebrnymi.
 Toż skłoniły zbóż łany swoje pełne kłosy,
 Strąciły z siebie ziarna grube perły rosy.
 Ach te szumy, te głosy dziwnie nań działały.
 Słowa skargi, westchnienia z ust się mu wyrwały.
 Jakieś dawne postacie, chwile minione,
 Powabne szczęsne miłe, dziś niedoścignione,
 Co tylko w nim pamięci uttrzymała siła,
 Wszystko mu wyobraźnia wiernie przedstawiła.
 O zagonie ojczysty! Glebo moja droga!
 Tu pracował mój ojciec pod opieką Boga
 Tu mię matka najdroższa znosić trud uczyła,
 Paciorkiem trud zacząwszy, nim też go kończyła.
 Tu ojciec chleba szukał dla swojej rodziny,
 Krople krwi przelewał ojciec mój jedyny.
 A tyś ziemio, ty potem jego uświęcona,
 Przyjęłaś ich oboje do swojego łona.
 Dziś to wszystko pod darnią leży wśród ementarzy,
 Gdy los mój, los nieszczęsny łamie się i waży.
 Pierwsze lata młodości tutaj utraciłem,
 Boże wielbiąc tu cuda, samą wiarą żyłem,
 A dziś — trwożne i tęskne zwracam w niebo oczy,
 Gdy smutek jakiś dziwny piersi moje tłoczy.
 Ach jutro już me oczy nie ujrzą zagony
 Opuścić cię muszę, w obce jechać strony,
 By szukać w Ameryce ratunku dla ciebie
 Niwo moja ojczysta! W twojej świętej glebie
 Leży wszystko co drogie dla serca mojego.
 Przypominasz mi matkę i ojca drogiego.
 W szumie drzew słyszę ich głos, słowa napomnienia,
 Życzliwe, zdrowe rady, słowa pocieszenia.

Tyś mi wszystkim zagrodo, dajesz chleb i siły,
 Z tych zbóż, co twoje czoło wieńcem umiały.
 Tyś jedna jest mi wszystkim. Proszę Cię

[w pokorze,

Usłysz moje westchnienie, kieruj mną o Boże!
 Pozwól grosza zarobić i szczęśliwie wrócić,
 Dług spłacić, zdrową dłonią ziarno w ziemię rzucić,
 W tę ziemię ukochaną. Doczekać się plonu
 Z tej gleby, z tego ojców i dziadów zagonu.
 Gdy nie dasz przy niej pożyć, niech za moją pracę,
 Tej ojcowizny świętej dziatkom nie utracę.
 Niech na polskim ementarzu, pomiędzy swoimi
 Pogrzebią moje zwłoki do mej polskiej ziemi,
 Niech nad grobem mym lipa liściem zaszleści,
 Ta lipa, co mą chatkę w swoim cieniu pieści.

Jan Kania, wójt i radca pow.

Faryzeusze.

Od nowego roku gazety »Prawda«, »Niedzielnia« i »Głos ludu« zajmują się dużo p. Stapińskim. Między innymi zarzutami posądzają go o brak wiary dlatego, że się w »Przyjacielu Ludu« trafiają artykuły, omawiające postępowanie niektórych księży na wsiach.

Sądzę, że redaktorzy tych gazet poszli za daleko. Jeżeli się bowiem chłop uzali, że mu jego duszpasterz wyrządził przykrość, nie znaczy to, że ten chłop jest niedowiarkiem i masonem, ale że radby wpłynąć na swego plebana, by poniechał tego co chłopu sprawia cierpienie. Iść na plebanję, by mówić o tem, jest dla chłopu wykluczone. Jeżeli tedy taki pokrzywdzony chłop zwróci się o pomoc do »Przyjaciela«, jeszcze tem nie występuje przeciw religji.

»Przyjaciel Ludu« jest dla warstw włościańskich wyrazem ich samoobrony i zjednoczenia. Tę gazetkę my chłopci umiłowaliśmy, bo ona pierwsza w naszej obronie prawdziwie wystąpiła i na tem stanowisku niezłomnie trwa. Złe robią redaktorzy gazetek księży, że zwalczają nam chłopom »Przyjaciela« i naszego Prezesa, czyniąc ze sprawy politycznej sprawę religijną. Właśnie bowiem zajęcie takiego stanowiska przez księże gazetki wprowadza na porządek dzienny kłótni religję, co bezwarunkowo być nie powinno. My chłopci zanadto cenimy i kochamy religję, by nas to stanowisko »Prawdy« i »Niedzielnej« nie bolało. Sądzę, że zaprzestanie ujadania na »Przyjaciela« i p. Stapińskiego w gazetkach księży religji tylko na pożytek wyjdzie, bo chłop nie będzie obrażany fałszywie w tem, co mu jest drogiem. A drogiem jest dla nas »Przyjaciel« i p. Stapiński.

Nie potrzebuję wcale dowodzić tego, że wiara u p. Stapińskiego jest silniejszą, niż u niejednego z działaczy chrześcijańsko-społecznych. Takie jest przekonanie ludu, bo na objawy tej wiary patrzyliśmy żywemi oczyma. A że redaktorowi »Głosu ludu« chce się twierdzić inaczej, to nas chłopów do niczego nie zobowiązuje. Tego przekonania u nas chłopów nie obali nawet twierdzenie »Głosu ludu« o akademikach ludowych w czasie obchodu grunwaldzkiego. Po

pierwsze: rzecz ta miała się nieco inaczej i nie jest dowodem niereligijności u akademików, a po drugie: chociażby nawet, to nie jest to jeszcze argumentem przeciw p. Stapińskiemu. P. Stapiński nie będzie przecież odpowiadał za przekonania i myśli każdego ludowca z osobna.

Jeżeli rażą redaktorów tamtych gazetek żale na niektórych księży, to przecież w »Przyjacielu« znajdują się także serdeczne pochwały duszpastryży. My chłopci, którzy św. wiare mamy w krwi swojej wyssaną z piersi matek, widzimy gdzie jest prawda.

Przytem zrobię jeszcze kilka uwag. Chociaż chłop nie potrafi jeszcze obracać zwinnie językiem, ale zdrowo myśleć umie. Mówię to dlatego, że wielu, którzy radziby chłopom przewodzić, sądzi, gdy po wygłoszeniu ciętej mowy nie usłyszy zaraz sprzeciwu chłopów, że wszystkich przekonał. Taki zaczyna budować zamki na lodzie. Stąd powstała fronda. Zazdrości zawsze najwięcej na świecie. Dlatego nieprzyjaciół nigdy p. Stapińskiemu nie brakuje. Gorzej bywało i przeszło. P. Stapiński nabiera w tej walce tylko hartu i daj Boże długo nam jeszcze będzie przewodził. Kończę tych kilka słów, panowie, przede wszystkim: »niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!«

Z Rady państwa.

Następne posiedzenie Rady państwa odbędzie się 18 b. m. Na porządku dziennym jest pierwsze czytanie przedłożenia ministerstwa sprawiedliwości z ustawą adwokacką i notarialną (oczywiście na ich korzyść), tudzież pierwsze czytanie pragmatyki służbowej dla urzędników.

Agitatorzy wszechpolscy rozsiewają, jak zwykle, kłamliwe wieści o stanowisku ludowca posła Lasockiego w sprawie ofiar katastrofy trzebińskiej. Otóż dla odparcia kłamstw podajemy treść interpelacji, którą p. Lasocki wniósł w parlamencie, tudzież wniosek p. Lasockiego uchwalony przez Koło polskie.

Interpelacja posła Lasockiego i tow. do Ministra kolei w sprawie katastrofy kolejowej pod Trzebinia. Wskutek strasznej katastrofy, która się wydarzyła 13 marca b. r. pod Trzebinia, zginęły cztery osoby, a przeszło 100 zostało ciężko lub lekko poranionych. Jest to już trzeci wypadek zderzenia się pociągów pod Trzebinia od października 1911. Jednym z głównych powodów katastrof tak częstych na tej stacji jest ogromna ciasnota dworca kolejowego. Nadzwyczaj wielką liczbę ofiar spowodowało w tym wypadku przepełnienie wagonów. Pociągi wiozące wychodźców są tak przepełnione, że się umieszczają więcej jak 40 robotników sezonowych do jednego wozu. W pociągu, który został zdruzgotany, mieściło się w 20 wozach około 1000 osób. Przy takim ścisunku i natłoku oczywiście trudniej było o ratunek. Ofiarami są niemal wyłącznie biedni robotnicy rolni,

k którzy udawali się za zarobkiem za granicę, by groszem zarobionym ciężką pracą wyżywić siebie i rodziny podczas zimy. Charakterystycznym jest, że przy tej katastrofie nie zgłoszono wypadków wstrząsu nerwowego, ani lekkich obrażeń, jak się to zwykle dzieje przy innych katastrofach kolejowych, tylko ciężej ranni, którzy nie mogli dalszej podróży odbywać, pozostali, reszta nie wważając na mniejsze kontuzje, odjechała następnym pociągiem w dalszą drogę za chlebem. Nie było zatem symulantów między tymi biedakami. Koniecznym jest zatem, jak najspieszniej przyjść z pomocą tym, którzy wskutek katastrofy stracili zdrowie i zarobek. Wobec tych stosunków zapytują podpisani Ekscellencję, co zamierza uczynić: »1. dla jak najspieszniejszego przyznania odszkodowań dla ofiar katastrofy, względnie dla ich rodzin, a to w odpowiedniej wysokości, unikając niepotrzebnych dochodzeń i procesów? 2. dla zapobieżenia przepełnieniu wagonów w pociągach wiozących wychodźców? 3. celem odpowiedniego rozszerzenia i urzędu dworca kolejowego w Trzebinie?«

Wiedeń, 19 marca 1912.

Sredniawski, Jachowicz, Madej, Bojko, Bomba, Smitowski, Jedynak, Myjak, Rusin, Wilos, Angerman, Lasocki, Stapiński, Dr Wróbel, St. Biaty. Rey, Bis.

Rezolucja posła Lasockiego uchwalona na Kole polskiem 21 marca 1912: Według otrzymanych informacji, zawiera skarb państwa z osobami uszkodzonymi podczas katastrofy kolejowej pod Trzebinia ugody, przyznając im nadzwyczaj niskie odszkodowanie. Niektórym ciężej uszkodzonym, pochodzącym z Grębowa, (pow. tarnobrzeski) miano przyznać tylko po kilkaset koron, a w jednym wypadku małoletni robotnik z pow. niżańskiego miał nawet otrzymać tylko 200 kor. Ze względu na to, że cała wina katastrofy spada wyłącznie na kolej państwową, a nie na podróźnych, a ofiary jej są to biedni robotnicy rolni, którzy nie mogą prowadzić kosztownych procesów i utrzymywać się z własnych funduszy aż do ich zakończenia, wymagają zasady słuszności i ludzkości, by im skarb kolejowy bez niepotrzebnej zwłoki wynagrodził w zupełności szkodę i przyznał odszkodowanie w takiej wysokości, jak się to dzieje przy innych wypadkach kolejowych, a nie korzystał z ich nieświadomości lub niemożliwości prowadzenia procesów. Uprasza się zatem Prezydium Koła i p. Ministra dla Galicji o interwencję u Ministra kolei w tym kierunku by wpłynął na jak najszybsze ugodowe przyznanie odpowiedniego odszkodowania ofiarom katastrofy, ugody dotychczas zawarte zbała, a na wypadek, gdyby przyznano niedostateczne odszkodowanie, z urzędu przyznana kwotę podwyższył.

Nadto na życzenie p. Lasockiego, sekretarz Komitetu pow. P. S. L. w Tarnobrzegu p. Łacki odwiedził poranionych i chorych po katastrofie w szpitalu krakowskim i udzielił im porady prawnej.

Gorliwiej od p. Lasockiego żaden poseł stawać się nie potrafi.

Interpelacja posła Madeja i tow. do Ministra rolnictwa w sprawie postępowania c. k. Starostwa w Jaśle przy wydzierżawianiu rybołówstwa.

Ustawa rybacka z 31 listopada 1887, mająca na celu rzekomo ochronę hodowli ryb przed różnego rodzaju szkodnikami, mająca przytem umożliwić racjonalne gospodarstwo rybne, stała się prawdziwym utrapieniem dla mieszkańców gmin nad brzegami rzek położonych. Nietylko bowiem zabroniono im przystępu do rzek, pojenia bydła, pławienia i t. p., lecz przytem wykluczono tych mieszkańców od prawa dzierżawienia rewirów rybackich, dając pierwszeństwo osobom dla tej władzy więcej miłym, a częstokroć zwykłym spekulantom.

Przykładów podobnego postępowania można by bardzo wiele przytoczyć, dziś na dwóch się ograniczam. C. k. Starostwo w Jaśle pismem z dnia 7 listopada 1911 ogłosiło licytację ofertową celem wydzierżawienia rewirów rybackich IV, VIII, XII, w dorzeczu rzeki Wisłoki na dzień 16 grudnia 1911 r. o godzinie 11 przed południem w biurze c. k. Starostwa w Jaśle. Na rewir XIII najwyższą ofertę 41 koron wynoszącą wniósł Paweł Madej z gminy Kłodawy, człowiek nieposzlakowany i dający wszelkie gwarancje spełniania obowiązków ustawą nałożonych. Mimo to, bez podania jakichkolwiek powodów, c. k. Starostwo w Jaśle odmówiło mu wydzierżawienia rzeczonych rewirów, oddając takowy Towarzystwu rybackiemu w Gorlicach, za czynsz roczny 12 koron wynoszący.

W podobny sposób postąpiono przy wydzierżawieniu rewiru IV z gospodarzem Jędrzejem Wygonikiem z gminy Zarzecze.

Ponieważ fakt wyżej podany nie jest wcale odosobniony, ale podobne postępowanie stało się regułą, — ponieważ jest to jaskrawem pogwałceniem praw jednej klasy ludności na korzyść drugiej, ponieważ gminy jako takie są niszczone przez powodzie i obrywanie brzegów, najlepszej ziemi, a gminom obcina się dochody budżetowe, przez uwzględnianie takich niskich ofert, narażone są gminy na straty materialne, ponieważ w ludności musi to wzbudzić zupełnie uzasadnioną gorycz i wyrobić przekonanie o szkodliwej stronniczości władz politycznych, ponieważ rybołówstwo na tem nie zyskuje, lecz owszem traci, gdyż Towarzystwo rybackie nawet rewiru XII na prozyccję c. k. Starostwa w Jaśle nie chciało przyjąć, bo samo rybołówstwo nie wykonuje tylko poddzierżawia rozmaitym spekulantom, którzy starają się zaś zarobić jak najwięcej, prowadząc wprost rabunkową gospodarke, wobec czego zapytują się podpisani Ministra rolnictwa:

1) Czy Jego Ekscellencji wiadome jest takie postępowanie c. k. Starostwa w Jaśle.

2) Co zamierza uczynić, aby c. k. Starostwo nadużyć tego rodzaju i stronniczości wobec różnych obywateli państwa nie dokonywało.

3) Czy Jego Ekscellencja nie uzna za stosowne, c. k. Starostwu w Jaśle nakazać zatwierdzenie oferentów, którzy największą kwotę złożyli, aby nie rozgoryczać obywateli przeciw władzom.

4) I czy w przyszłości zechce zarządzić co należy, by podobne wypadki się nie trafiały.

Wiedeń 19 marca 1912.

Madej i podpisani ludowców.

Wiadomości polityczne.

Z Polski.

Przy aresztowanym świeżo we Lwowie Bendasiuku, sekretarzu Tow. im. Kaczkowskiego, znaleziono dowody, iż przez jego ręce szły z Rosji do Galicji krocie tysięcy rubli na agitację rosyjską i prawosławną. W czasie świąt aresztowano w różnych miastach Galicji mnóstwo szpiegów rosyjskich.

Z tego wnioskuje różni żółtodziobi politycy, iż wojna Rosji z Austrią będzie lada chwila. Tymczasem poważne pisma, zarówno austriackie, jak i francuskie i angielskie stanowczo wykluczają możliwość takiej wojny w tym czasie. Lekkomysłni młodzieńcy, pragnący takiej wojny rzekomo w interesie polskim, zapominają, iż zniszczenie wojenne w pierwszym rządzie odbiłoby się okropnie na polskim narodzie. Pokój i praca nasza tworzą nadzieję naszą wolności, a nie wojna rosyjsko-austriacka. Gadanie o wojence w tym czasie, gdy naród nasz w zupełnem rozbięciu wewnętrznym, a bieda wszędzie aż piszczy, to szkodziwe zawracanie głowy i nic więcej.

Z obcych stron świata.

Austria. Delegacje wspólne zbiorą się 29 b. m. dla uchwalenia dwumiesięcznego prowizorium budżetowego.

Gwałty węgierskie w Chorwacji mają być poruszone w delegacjach wspólnych.

Cesarz austr. był na święta u córki w Walsee. Zdrowie dopisuje cesarzowi doskonale.

Kłopoty austriacko-węgierskie. Jak w cesarstwie austriackim, złożonem z 17 rozmaitych krajów koronnych, góruje niemieczyzna, chociaż na 90 milionów ludności jest tylko 10 milionów Niemców,

tak w królestwie węgierskim panują madziarzy, chociaż stanowią mniej niż połowę ludności, bo madziarów jest tam 10 milionów, a niemadziarów 12.

W cesarstwie austriackim rząd sobie już wybił z głowy zapędy germanizacyjne. Natomiast rząd węgierski stara się wszelkimi sposobami przerabiać mieszkańców polskich (na Spiżu), słowackich, chorwackich, serbskich, ruskich i rumuńskich na Węgrów.

Polaków, Rusinów, Słowaków i Rumunów jest tam mniej, więc nie mogą się tak bronić madziazowaniu. Natomiast Chorwaci i Serbowie, zamieszkujący całe Królestwo Chorwacji i Sławonii na południowej granicy Węgier, a połączeni z Węgrami kontraktem z r. 1868, bronią się zapędem madziazarskim coraz to ostrzej.

Teraz n. p. rząd węgierski zniósł w owych krajach konstytucję i rozpuścił sejm w Zagrzebiu obradujący, zabronił odbywania zgromadzeń i towarzystw, a gazetom zabronił pisać przeciw Węgrom.

Przyczyną zaostrzenia się walki jest dążenie Chorwatów i Serbów do stworzenia osobnego od Węgier niezależnego królestwa południowo-słowiańskiego. Słoweńcy, Serbowie, Chorwaci, zamieszkujący dużą część Styrii i Karyntji, całą Krainę, Dalmację, Gorycję, Bośnię, Hercegowinę, Sławonię i Kroację dążą do połączenia wszystkich tych krajów w jedną całość i przekształcenia Austro-Węgier w ten sposób, aby się państwo składało z trzech części, a nie z dwóch jak dotychczas, a więc, aby obok cesarstwa austriackiego i królestwa węgierskiego powstała trzecia część jako królestwo południowo-słowiańskie pod zwierzchnictwem tego samego panującego. To się nazywa, że chcą przerobić *»dualizm«* (dwa państwa) austriacko-węgierski na *»tryjalizm«* (trzy państwa) austriacko-węgiersko-południowo-słowiański.

Dążenia te wzmocniły się od czasu przyłączenia Bośni i Hercegowiny, które to kraje dotychczas nie należą ani do cesarstwa austriackiego, ani do królestwa węgierskiego. Spór o to między Austrią a Węgrami jest nieunikniony. Austrija skłania się do tryjalizmu, aby uniknąć starcia z Węgrami, ale Węgry się boją owego trzeciego państwa słowiańskiego, bo może się ono stać zgubą dla Węgrów.

Jak z tego krótkiego przedstawienia widać, sprawa jest bardzo trudna i bez boleści rozwiąć się nie da. To zaprzęta w najwyższym stopniu uwagę rządów austriackiego i węgierskiego. Dlatego cesarz powołał p. dra Bilińskiego na sternika Bośni i Hercegowiny, że jako człowiek niezwykle zdolny i doświadczony potrafi delikatnie owe sprawy traktować. I rzeczywiście, minister Biliński wypracował już i ogłosił nowe rozporządzenia co do rządów w Bośni i Hercegowinie.

Z naszego polskiego stanowiska tylko szczerze i gorąco życzyć wypada zwycięstwa owym południowym ludom słowiańskim, bo ich zwycięstwo musi spowodować dalsze przekształcenie się Austrii, dalszy upadek centralizmu, a postęp autonomji krajów.

Królestwo perskie, położone w Azji, a graniczące od Północy z Rosją, od Południa z Indjami angielskimi, a od Zachodu z Turcją, przedstawia w tej chwili wierny obraz nieszczęść naszego państwa polskiego w okresie 1765—1795.

Ajenci państw sąsiednich, a zwłaszcza Rosji, rządzą się w Persji jak u siebie. Powstańców, którzy chcieli ratować honor i niezawisłość ojczyzny, rozbijają ruble rosyjskie. Pytanie tylko, czy się przy tej sposobności nie pobije Rosja z Turcją.

Anglja wypowiedziała w parlamencie przez ministra marynarki, że musi mieć zawsze dwa razy tyle okrętów wojennych jak cesarstwo niemieckie. To bardzo gniewa Niemców, a przytem naraża ich na olbrzymie wydatki na nowe zbrojenia.

Chiny po rewolucji się już uspokoiły. Rzeczpospolita się utrwała. Tylko Mongolja przez Rosję buntowana nie przyłączyła się jeszcze do związku chińskiego, ale rokowania są w toku.

Wojna.

Po przeszło półrocznem trwaniu wojny pokazuje się, że o zawojowaniu Trypolisu przez wojska włoskie niema mowy. Armja włoska z trudnością utrzymuje pozycje zajęte na wybrzeżu morskiem, a w głąb kraju ruszyć się nie śmie. To wytwarza dla Włoch fatalne położenie, bo wojna pochłonęła już setki milionów, a końca nie widać, czyli ruina pieniężna idzie na państwo. Turcję wojna daleko mniej kosztuje i może wytrzymać lata całe. Mogłyby Włochy za pomocą floty niszczyć nadbrzeżne miasta tureckie, ale temu są przeciwnie inne państwa, a zwłaszcza Austrija, ciągnąca zyski handlowe z Turcji. To wytwarza bardzo niepewne stosunki między państwami. Austrija może być zadowolona z niepowodzenia Włoch, bo pozbywa się konkurenta na Bałkanach, ale to znów nie dogadza Rosji, która zazdrosnym okiem pilnuje, aby Austrija nie wyciągnęła z tego korzyści.

Żądajcie wszędzie!

Żądajcie wszędzie!

**ŚMIECHOWSKIEGO
MYDŁO RAJSKIE
KRAKÓWSKIEJ FABRYKI MYDŁA
C. ŚMIECHOWSKI
KRAKÓW. Spółka z ogran. odpow. KRAKÓW.**

Mydła ŚMIECHOWSKIEGO wyrabiano z najczystszych najprzedniejszych tłuszczów, według patentu austr. Nr 24381 są w użyciu nie zrównane, najlepsze do mycia i prania. :: Wszędzie do nabycia

"POMONA"
krakowska szkółka drzew
KRAKÓW

poleca wszewo hodowane: DRZEWA OWOCOWE PIENNE: jabłonie, grusze, śliwy, czereśnie, wiśnie i t. d. — DRZEWA OWOCOWE KARLOWE w formie piramid, palm, kordonów pionowych i poziomych i t. d. — KRZEWY owocowe — w wielkim wyborze: RÓŻE krzewiaste i pienne, DRZEWA I KRZEWY ozdobne — PRZYRZĄDY i narzędzia ogrodnicze i sadownicze z firm krajowych. — Cennik bogato ilustrowany na żądanie darmo i oplatony.

Z biedą za granicę.

Świeci słońce wiosenne, chłop powoli chodzi,
Przytarł oko jak senne i robi o głodzie.
Choć mu w oczach czarnieje, spogląda do nieba,
Jak gdyby miał nadzieję, że mu Bóg da chleba.
Nie mówi nic nikomu, że mu głód dokucza
I tak idzie do domu za ledwie się porusza.
Chłop do domu już przyszedł. Potarł czoło dłonią,
Ale chleba nie znaszędł, jeno lżę uronił.
Jednak się chłop pocieszył jakąś myślą nową.
Wziął kapelusz, pospieszył gdzie Jankiel

[z Janklową,

Czekali już od rana z niewyraźną złością.
Gdy zobaczyli Jana, nazwali go gościem:
A dżyń dobry wam Janie i cóż tam nowego
Przynosicie nam Janie, moży chcecie czego? —
A cóżbym chciał — odpowie — dajcie chleba

[kawałek.

I tak słowo przy słowie opowiedział głód cały
Nu — naści wam chleba i liter gorzały —
A jeszcze wam co czeba? I cukru kawałek. —
W rok później u Jana egzekutor gości,
A Jan do Brazylii pojechał ze złości.

J. Niebylski.

Z powiatów i gmin.

Cwików (pow. Dąbrowa). Nieco o wałów-
wych czyli dozorcach wałów! Bracia wło-
ścianie! Od szeregu lat należę do Stronnictwa Lu-
dowego i od tyluż lat patrzę na pomyślny jego
rozwój, jego siłę, bo z każdym dniem przybywa
większa ilość członków i to ze wszystkich warstw
społeczeństwa, a pracą swą tak w parlamencie,
jako i w Sejmie zyskało to Stronnictwo nasze ogólne
zaufanie. Miło też Bracia czytać w »Przyjacielu«
mozolną pracę naszych posłów ludowych, jak to
oni bronią nas włościan od różnych krzywd, szy-
kan i wyzysków, na jakie chłop przez szeregi lat
był narażony.

Przystępując jednak do rzeczy chciałbym
nieco zaznajomić moich Braci ludowców z wał-
wymi, a czynię to dlatego, bo ich znam jako czło-
nek Spółki wodnej. W Nr 11 »Przyjaciela« wyczy-
tałem petycję wniesioną przez posła naszego p. Kę-
dziora w sprawie podwyższenia pensji i stabilizacji
wałowych.

Dla Boga Bracia! Już i wałowy chciałby być
zdaje się urzędnikiem, bo z pensją i emeryturą.
Ale śmiem się bracia zapytać, za co? Kto da tych
pieniędzy na ich pensje, bo mnie się zdaje, że
znowu ta dojna krówka, to jest chłop.

Czem jest ten wałowy? Oto najlepszy od
serca dla ciebie chłopie przyjaciel, który cię podaje
do c. k. Starostwa i ni ztąd ni zowąd zapłacisz
parę koron. A za co? Bydelko wałowego zepsuło
szkarpę na wale, a twojemu dziecku, które pasło
na powrózku twoją chudobę na twojem polu ze-
gziło się bydlę, wpadło na wał i krótko węzłowato,
twoje bydlę, szkarpa zepsuta i o zgrozo kara.

Tak więc płacimy za bydlę wałowych, którzy je
pasą na wałach, więc cudze widzi, ale swego nigdy.

Pytam się was Bracia, a może ci ludzie też
ciężko pracują? Oj pracują, ale u siebie w domu
na własnych gospodarstwach, a wałem tylko przejdzie
kawałeczek, siada, zapala cygaro i jak kot
na myszę czyha na twoje bydlę rychło się zbliży
do wału, aby mógł cię podać na karę.

Mojem więc zdaniem, a także pewno i waszem
Bracia, że jaka praca, taka płaca, więc za taką ich
pracę śmieszem jest, aby im jeszcze płace pod-
wyższyć. Chłop dzisiaj daje i daje dużo, ale przy-
najmniej wiedzieć chce za có? A u wałowych pracy,
ani pożytku nie widać.

Bliższa koszula ciała mówi przysłowie i wa-
łowi to znają, bo z wiosną, kiedy trawa na szkar-
pach sprzedawaną bywa przez inżyniera, wałowi
zakupują, co im jest łatwo, wielkie kawały szkar-
pów niby to dla siebie i na swój użytek po nader
niskich cenach, a później odsprzedają po kawałku
z tego innym, ale po jakiej cenie, to wie każdy,
kto od nich kupował, przez co zarabiają na nas
w czwórnasób. Tak więc pokrótce przedstawiłem
wam Bracia wałowych, jaki to z nich mamy po-
żytek i jak oni pracują dla naszego dobra, więc
za tę ich pracę nie dopuścimy do tego, aby im pensje
podnieść lub ich stabilizować, bo wkrótce chcie-
liby pensji i stabilizacji kościelni, grabarze i t. d.
Baczność więc Bracia chłopie, trzymajmy się silnie
i niedopuszczajmy do coraz nowych ciężarów, bo
to aż nadto odbija się dzisiaj na naszej skórze.

Józef Michoński

członek Rady naczelnej.

Jordanów (pow. Myślenice). Zwołany na 25
marca zjazd ludowców z makowskiego i jorda-
nowskiego powiatu odbył się przy wielkim udziale
ludowców ze wszystkich prawie gmin obu tych
powiatów. Imponujące wrażenie zrobiło to zebranie
przeszło dwustu delegatów naszych górskich
okolic. Zagaił obrady podniósł przemową p. Bo-
chenek ze Sułkowic. Jego też wybrano na wnio-
sek p. Stolaskiego przewodniczącym, zastępcą zaś
p. Supergana, a sekretarzem p. Kaźmierczaka.
Pierwszy referat o sytuacji politycznej i reformie
wyborczej do Sejmu wygłosił z brawurą p. Bo-
chenek. Najpierw wyjaśnił zebranym politykę
P. S. L., jego stanowisko wobec innych stronnictw,
poddając przytem dosadnej krytyce rozbijającą
robotę frondy. Następnie omówił kwestię ruską
i środki na jej rozwiązanie, a przechodząc na-
stępnie do krytyki naszej delegacji wiedeńskiej,
żądał prowadzenia polityki narodowej na terenie
wiedeńskim. Wreszcie wyliczył szereg spraw z blizka
nas włościan obchodzących, oraz konieczność sil-
nej jednolitej organizacji włościan pod sztanda-
rem Stronnictwa Ludowego. Kaźmierczak z Bieł-
kówki referował o sprawach politycznych i o po-
trzebie zorganizowania mas włościańskich w jedno
stronnictwo. Dr. Służewski wyjaśnia szereg
spraw doniosłych rozgrywających się w obecnej
polityce i stawia rezolucję, aby P. S. L. trwało
silnie przy żądaniu powszechnego i t. d., prawa
głosowania z wykluczeniem petryfikacji i dwu-
mandatowych okręgów wyborczych, co jednogło-

śnie uchwalono. Kaźmierczak poddaje surowej krytyce działalność posła Hallera. Szczepan Liszka o święceniu niedziel i świąt przez zamknięcie szynków, o unikaniu żydów przy kupnie i sprzedaży, o prowizorjach i surowych przepisach asenterunkowych. Następnie dokonano wyboru Zarządu powiatowego Komitetu P. S. L. na powiaty: Maków-Jordanów. Przez aklamację wybrano przewodniczącym dra Służewskiego z Jordanowa, zastępcą Szczepana Liszkę z Budzowa, a sekretarzem Kaźmierczaka z Bieńkówki. W końcu p. Bochenek i Kaźmierczak wzywają lud do pracy organizacyjnej w powiecie. Zjazd wypadł pod każdym względem doskonale i wykazał wzrost i siłę ludowców w powiecie.

Kaźmierczak Józef.

Lężany (pow. Krosno). Za staraniem kierownika szkoły Seiba Tadeusza odbyło się 30 marca b. r. uroczyste sadzenie drzewek owocowych wzdłuż drogi na przestrzeni półtora kilometra. Aktu poświęcenia dokonał ks. kanonik M. Sos, który słowami miłości przemówił przykazując, by strzegli i szanowali drzewka. Z kolei zabrał głos komisarz starostwa p. Komornicki, wyrażając zadowolenie, że gmina ta jest pierwszą w powiecie, która dokonała tak pięknego czynu. Wreszcie przemówił naczelnik gminy p. Głowacki, dziękując w pierwszym rzędzie kierownikowi szkoły, następnie inż. pow. p. Wereszczyńskiemu, za przyczynienie się materialne do ucieleśnienia tej zbożnej myśli i wszystkim obecnym za przybycie. Potem nastąpiło gromadne sadzenie szlachetnych drzew owocowych w miejsce wykarczowanych wierzb. W takiej pracy »Szczęść Boże«!

Skawica (p. Myślenice). Dnia 17 marca b. r. odbyło się w tutejszej wiosce poufne zebranie przy udziale 70 gospodarzy, na które przybyli organizatorowie naszego powiatu Liszka z Budzowa i Kaźmierczak z Bieńkówki.

Obradom przewodniczył Józef Buba. Pierwszy zabrał głos Kaźmierczak i w przeszło dwugodzinnej mowie wykazywał rozwój sprawy ludowej i cały ruch ludowy w Polsce, oraz dzisiejsze stosunki w kraju i państwie, a wyjaśnwszy zebranym cel i dążenie stronnictw w gorących słowach nawoływał do złączenia się chłopów w jedno Stronnictwo ludowe. Zebrani włościanie jednomyślnie oświadczyli się za przystąpieniem do P.S.L. i wybrali zaraz Komitet z 14 członków, którego przewodniczącym wybrano Józefa Bubę, zastępcą Kl. Dyrca, sekr. Józefa Migasa.

Następnie Szczepan Liszka cięto po chłopsku omówił różne utrapienia i bolączki chłopskie, wyzysk tutejszych przedsiębiorców żydów przy drzewie i wskazał, że jedyną radą na to jest, abyśmy się chłopci oświecali przez czytanie i przez częste zwoływanie zgromadzeń, a praw swoich twardo bronili.

Jasne, otwarte przemowy wywarły na słuchaczy wielkie wrażenie. Posłowi Rusinowi wyrazili wyborcy szczerze i serdeczne pozdrowienie. Dodać wypada, że dla obrony przed wyzyskiem lichwiarzy żydowskich koniecznie tu potrzebną jest organizacja chłopów zajętych w tutejszych

lasach, a szczególnie w Skawicy i sąsiedniej Zawoji. Takie machery jak Huppert w Skawicy i Bryl w Zawoji z dziadów wyrosli na krocio-wych bogaczy. A więc łączmy się chłopci w kupe, aby nas wrogi dalej nie wyzyskiwali. Swój rozum mieć, a twardo stać!

Tego samego dnia wieczorem odbyło się również poufne zebranie w gminie Białej. Przemawiał Liszka z Budzowa o sytuacji politycznej i o polityce naszego Stronnictwa ludowego, przy-czem poddał surowej krytyce warcholską robotę frondy i innych rozbijaczy jedności chłopskiej. To samo poruszył i drugi mowca Kaźmierczak, zbijając fakt po fakcie rozmaite zarzuty i oszczerstwa rzucone na P. S. L. i na jego prezesa Stapińskiego. Wrogi zjednoczeniu się chłopów w jedno stronnictwo gazety jadem nienawiści zieją na ludowców i Stapińskiego a te ich oszczerstwa powtarzają nieraz ciemni i nieznający właściwego powodu tej nagonki. Dowodem tego byli dawniej tutejsi włościanie bałamuceni przez »Gazetę ludową«, »Prawdę«, »Dzwonki« i inne głupie piśmidła.

Teraz przekonali się, że wszystkie zarzuty na p. Stapińskiego były z palca wyssane. Do otwarcia oczów dużo pomogły straszne nadużycia, jakie w tej gminie działy się przy wyborach na wiosnę, gdzie wśród rozgoryczonej ludności niemal mała rewolucja powstała, w bezwstydnym sposób bowiem chciano zrabować p. Rusinowi głosy. Zato jeszcze przeróżne draby gnębiły niewinnych ludzi procesami.

Na zapytanie mowcy, czy chcą przystąpić do P. S. L., wszyscy stanowczo i ochotnie zgłosili swoje przystąpienie do Stronnictwa Ludowego i zorganizowali Komitet gminny P. S. L. Przewodniczącym obrano Klemensa Wartę, zastępcą Wincentego Działowego, a sekretarzem Jana Boro-wego.

Gmina Biała należy do najzamożniejszych gmin w powiecie, ma ogromnie rozwinięty przemysł stolarski, wytwarzający na wielką skalę ta-czki. I tu znów koniecznie jest potrzebną orga-nizacja wszystkich miejscowych rzemieślników w jeden Związek, bo krzywdzą i wyzyskują ich bardzo odbiorcy.

Ludwik Skowroński, sekretarz z Żarnówki.

Wola Mielecka (pow. Mielec). Sprostowanie. W numerze 11 z. m. zamieścił korespondent p. t. »z powiatu mieleckiego« wynik zgromadzenia odbytego przez p. posła Kędziora i rzucił oszczerstwo na wyborców wsi Woli Mieleckiej, a mianowicie napisał, że Krempa przyprowadził kilkunastu ludzi pijanych z Woli Mieleckiej i rozstawiwszy ich na sali dawał im znaki, aby krzykiem uniemożliwiali wykonanie obrad.

Otóż nieprawdą jest, aby który z wyborców naszej wioski był pijany, jak również jest fałszem, iż Krempa rozstawił chłopów z naszej wsi na sali. Natomiast Szanowny Korespondencie bądź łaskaw przyjąć do wiadomości, iż na tem zgromadzeniu byli wierni i stale przy sztandarze P. S. L. stojący ludowcy.

W imieniu wszystkich obecnych na zgroma-

żeniu naszej wioski domagam się odwołania rzucanej kalumnji, albo wymienienia choć jednego nazwiska z pijanych wyborców Woli Mieleckiej. Nie ten bowiem jest prawdziwym ludowcem, który rozsiewa pomiędzy ludem niezgodę, lecz ten, który sieje zgodę i miłość! Nam potrzeba cichych i pracowitych działaczy, bo wtenczas tylko połączy się lud pod jednym sztandarem i będzie przynosił pożytek Stronnictwu i uciśnionej Ojczyźnie.

Józef Bąk, stary ludowiec i przew., Wojciech Krawiec, Wawrzyniec Szalachowski, Mateusz Indyk, Szymon Bąk, Jan Krawiec, Stanisław Tomczyk, Mateusz Bąk, Andrzej Żoła, Piotr Krawiec, Michał Bąk, Wojciech Mazur, Michał Smist, Jan Wnuk, Piotr Włoszczyna, Antoni Dziekan.

Wietrzychowice (pow. Dąbrowa). Dnia 24 marca b. r. odbyło się zgromadzenie Polskiego Stronnictwa Ludowego w sali Rady gminnej w Wietrzychowicach. Zgromadzonych była rzesza wielka. Przybyli i delegaci z powiatowego Komitetu ludowego p. Stanisław Szpak, inżynier powiatowy i zastępca p. Bojki, oraz p. Wojciech Musiał. Zgromadzenie zagał Jan Budzich objaśnieniem ważności tego zgromadzenia i potrzeby zjednoczenia się ludu pod sztandarem P. S. L. celem wywalczenia należnych praw ludowi. Wybrano przewodniczącym zgromadzenia Marcina Krzciuka z Sikorzyc, sekretarzem Stanisława Mandziarę z Miechowie Wielkich, poczem zabrał głos p. Szpak wyjaśniając potrzebę zawiązania Komitetu parafjalnego i jego korzyści. Zgromadzeni z zapalem wysłuchali mowców i jednogłośnie przystąpiono do wyboru członków Komitetu. Wybrani zostali: Waclaw Wancura, Jan Gurak i Jan Stokłosa z Wietrzychowic; Wojciech Molo, Baltazar Mikina i Bratko z Sikorzyc; Paweł Koziański, Wincenty Kamysz i Jan Kabat, młodszy z Miechowie Małych. Z Jadownik Mokrych Robert Salamon, Jan Burzawa i Franciszek Urban; z Miechowie Wielkich Jan Kożuch, Franciszek Podsada, Piotr Baran; z Demblina Jan Wojciechowski, starszy, Jan Tomal i Jan Wojciechowski, młodszy; z Woli Rogowskiej Franciszek Szatan, Jan Sterczek i Jan Kubek; z Jagodnik Kajetan Leżak i Jan Rakoczy; z Nowopola Franciszek Kamysz i Michał Wódka; z Siedliszowic Józef Lis, Michał Lis i Maciej Sas.

Po wyborze członków Komitetu zgromadzenie obradowało dłuższy czas nad sprawami potocznymi w gminach, w parafji, powiecie i w kraju. Po wyczerpaniu porządku obrad przewodniczący zamknął zgromadzenie, poczem przystąpiono do ukonstytuowania się Komitetu. Przewodniczącym jednogłośnie wybrano Franciszka Nowaka z Miechowie Wielkich, zastępcą przewodniczącego Stanisława Kabata z Wietrzychowic, sekretarzem Jana Wojciechowskiego z Demblina, zastępcą sekretarza Jana Kabata z Miechowie Małych, skarbnikiem Wojciecha Mola z Sikorzyc. Poczem członkowie Komitetu postanowili wybrać Komitety gminne, co już w części uskuteczniło.

Chwała Bogu, że i do naszego zakątka doarł promień oświaty, przyszło zrozumienie, że

w jedności leży siła ludu co z radością witam, życząc pracownikom za tej niwie »Szczęść Bożę«.

B. Jan.

Zborowice (pow. Grybów). Trzeba być z piekła rodem, żeby gminę tak dusić i niszczyć, jak się u nas tu dzieje. Wójt, złote chłopisko, ale chory, więc też Jantus nasz męczyduda rządzi jakby karbowy na ornarji. A rządzić musi tak, żeby się gminie raz na zawsze dał we znaki, by sobie chłopie zapamiętali na wieki jego panowanie i drugi raz do Rady gminnej nie wybierali. Niedługo też już rządził będzie, bo my protest wygrali i Jantusia z Rady nowej wypakowali. Teraz się uwija póki czas. A mamy tu kandydata na wójta jego kamrata, co sobie nawet żółty kożuch kupił, myśli on, że prędzej wójtem zostanie. Antus ze spółką tą swoją, obrabia gdzie się da, ale jakoś mu to nie idzie. Boi się Trybowskiiego, a ten wójtem zostanie i Antusiowi dobrze cugli przyciągnie, żeby tak nie brykał i gminy za nos nie wodził.

Co Jantus ze spółką nie robi. Organistowską stodołę sprzedaje, żeby jej nie musiał pokrywać, widać myśli wiekować i wszystkich nas przeżyć. A czy za te pieniądze, jakie 100 kor., gmina wystawi kiedyś nową stodołę? Ani na przywóz drzewa nie wystarczy, bo je trzeba będzie z daleka zwozić. Potem wysyp biedna gmina z tysiąc koron na stodołę, bo co to kogo obchodzi.

Albo i grunta. Z dziadów mieliśmy grunta za Białą, tylko nie było to w księgach gruntowych uregulowane. Chłopi dokumenta potracili i teraz niema się czem wykazać. Zato muszą dawać po 40 do 80 koron z morga, a Hirszowa szynkarka bogata, tylko daje po 40 koron, co od niedawna sobie jej mąż przywłaszczył. I tak my chłopie za żydówkę zapłacimy. Antusiowi śliwowica zasmakowała u niej i temu kandydatowi w nowym kożuchu na wójta, widać, że żydówka ma swoją podporę. Radni zaś starzy czekają na nową gospodarke, wójt chory, chce jak najprędzej swój urząd rzucić, bo już na to patrzeć nie może. Antusiowi rychło wszystko zrobić, tylko nie zwołać komisji do losowania na radnego w miejsce siebie, a temu w nowym kożuchu oddać kasę gminną nowej Radzie. Przypominamy więc Antusiowi, że nie wolno brać więcej od chłopów, co z dziada pradziada grunta mają, jak tyle, co p. Górski, sekretarz z Rady powiatowej naznaczył, a jak Antus będzie brykał, to go i z pisarki zwalimy i będzie po kłopotcie.

Zborowiacy.

W Zarudcach (pow. Lwów) odbyło się 17 marca zawiązanie Komitetu gminnego P. S. L. po referacie delegata Kancelarji lwowskiej akad. Migdałka. Przewodniczącym został Ludwik Procajło, zastępcą Piotr Buczko, sekretarzem Karol Procajło, zastępcą Franciszek Cieszyński, skarbnikiem Szczepan Branicki,

Z Białej. (Urzędowy pogrzeb Stojałowszczyzny). Z wielką pompą przygotowany zjazd stojałowczyków stał się, jak było to do przewidzenia, ich pogrzebem pierwszej klasy. Złali się w jedno ze stronnictwem wszechpolaków, albowiem wybrali sobie prezesa i radę nadzor-

czą z obozu wszechpolskiego, a p. Grabski już dawniej pisał w „Ojczyźnie“, że nie widzi racji istnienia dwóch stronnictw, tj. wszechpolaków i stojałowczyków, skoro wedle zawartego przez śp. ks. Stojałowskiego sojuszu zawsze i wszędzie i we wszystkim mają zgodnie postępować.

Pogrzeb Stojałowszczyzny, a względnie kongres ich w dniu 25 i 26 marca 1912 zasługuje, by mu kilka uwag poświęcić. Zebrało się ludzi do 400—z tego ponad 200 to krakowscy akademicy, którzy na komendę udawali stojałowczyków, zaś reszta to właściwi wszechpolacy, a to urzędnicy, nauczyciele etc. Właściwych stojałowczyków było do 100, ale zaledwie kilku mądrzejszych, a inni to biedni chłopcy i robotnicy dla których śp. ks. Stojałowski bożyszczem, a kto go wspomina i przytem oczy baranio do góry przewraca, myślą, że ich przyjacielem zostaje.

Stojałowczycy nie cierpią Zamorskiego, bo Dom polski w Bielsku, który był domem ich stronnictwa przekształcił na wszechpolski, bo zaprzepaścił zakład św. Rafała głównie dlatego, że udaje gorącego stojałowczyka a jest żarliwym wszechpolakiem. Każde zgromadzenie rozpoczyna się poświęceniem słów wstępnych pamięci i pochwałom śp. ks. Stojałowskiego, a potem szarpie się w strzepy program nieboszczyka. Biedny lud czuje, że mu się źle dzieje, szuka pomocy, lecz nie umie sobie zdać sprawy z tego, jakie smutne następstwa przypadną mu w udziale z sojuszu z wszechpolakami. Jest wielu stojałowczyków, którym się ten sojusz nie podoba, lecz z powodu, że namiestnik „Zamorski“ nie znosi krytyki, ani sporu, a oni chcą mieć spokój, więc wycofali się zupełnie z życia politycznego. Komitety miejscowe i powiatowe jak również delegaci na kongres nie byli przez ludność wybierani tylko wyznaczani.

Z powyższych powodów w obozie Stojałowskiego panuje konsternacja i prawdopodobnie przyjdzie do utworzenia nowego stronnictwa opartego na programie katolicko-ludowym.

Mianowanie barona Czeczka z Kóz, u którego Zamorski był guwernerem, honorowym prezesem kongresu, wywołało po kraju, a szczególnie w Białymstoku śmiech. Pytanie tylko, czy sama wdzięczność za dawanie przytułku w chudych akademickich czasach była przytem u p. Zamorskiego pobudką działania. Opowiadają sobie o subwencjonowaniu „idealów wszechpolskich“ przez Polaka Izraela Galla z Tarnopola. Pięknego protektora ma antysemickie stronnictwo stojałowczyków. „Wieniec i Pszczółka“ bokami robią i kto wie czy jeszcze długo potrwają. P. Z. chciał je sprzedać, a ponieważ zawiele żądał, kupno nie przyszło do skutku.

Tak to prace i znoje śp. ks. Stojałowskiego stały się szatami, o które wrogowie los rzucają i frymarczą niemi. Wreszcie nadmienić należy, że w Białej głównymi pionierami wszechpolskimi są profesorowie seminarjum i gimnazjum polskiego T. S. L., którzy lwia część czasu poświęcają podróżom i odczytom agitacyjnym wszechpolskim po powiecie. Mamy nadzieję, że lud jednak przejrzy i prędzej czy później zobaczy w takie ma-

tnię się dostał i siłą odruchową potarga pęta przez wszechpolskich agitatorów nań nałożone. Oby to co rychlej nastąpiło!

J. Gwoździak

MOJA STARA

przekonaną była jest i będzie, że celem usunięcia piegów i utrzymania delikatnej, miękkiej skóry oraz białej cery żadne inne mydło nie egzystuje jak tylko w całym świecie znane „Z konikiem lillio we mydło“ marka konik Bergmanna i Ski, w Tetschen nad Łabą. Kawalek 80 halerzy do nabycia w aptekach, droguerjach, składach perfumeryj i we wszystkich pierwszorzędnych handlach. Również nadaje się Bergmanna krem lillioowy „Manera“ cudowny do utrzymywania delikatnych białych rąk u pań, w tubach po 70 hal.

Wszędzie do nabycia.

4—40

OKRUSZYNY.

Za życzenia świąteczne dziękuję serdecznie wszystkim Przyjaciółom. A tych wszystkich, którzy wśród życzeń wyrazili i zachętę do wytrwania wśród burz, zapewniam, że im cięższa walka, tem większa u mnie ochota do usunięcia przeszkód i wygrania walki. Boże dopomóż!

Jan Stapiński.

Wszystkich Przyjaciół, a w pierwszym rzędzie moich Szanownych Wyborców przepraszam, że będąc zajęty borykaniem się z rozmaitymi rozbójnikami, którzy w sposób dotychczas w walkach partyjnych niebywały godzą we mnie, nie miałem ani czasu, ani siły do odbywania zgromadzeń. To się już niedługo zmieni i w miesiącach letnich b. r. postaram się o urządzenie zgromadzeń publicznych bodaj we wszystkich powiatach. Tam będą mieli wszyscy przeciwnicy sposobność do rozprawienia się w obecności ludu, tam też usłyszy lud odpowiedź na rozszerzane bajki i kłamstwa. Stapiński.

Minister skarbu dr Zaleski zachorował ciężko w czasie świąt na zatrucie nikotyną. Chwilowo stracił już nawet przytomność. Rychło jednak niebezpieczeństwo minęło, chory powraca do zdrowia.

Buraki, które jako premję otrzyma od „Przyjaciela“ 571 Czytelników, są najlepszej jakości, oryginalne francuskie i niemieckie. 100 kg niemieckich „Idealu Kirscheho“ kosztuje 320 K, a 100 kg francuskich „Vilmorin“ kosztuje 280 K. Posyłamy buraki po 350 gramów, ze względu na opłatę pocztową. **Marchew**, również najnowszy gatunek pod nazwą „lobberyhska“, otrzyma 88 czytelników. 100 kg tej marchwi kosztuje 750 K. **Owies** otrzyma 22 gospodarzy po 5 kg., nazywa się on probstajski (szwedzki). 100 kg kosztuje 50 K.

Nagrody te uważamy za pomoc z naszej strony do poznawania wartości różnych odmian nasion.

Zakupiliśmy te nasiona w „Syndykacie rolniczym“ w Krakowie. Trzysta posyłek już wysłano, reszta w przyszłym tygodniu.

Śnieżyce i powodzie wyrządziły w Galicji wschodniej olbrzymie spustoszenia. Wylały rzeki Dniestr, San, Strwiąż, Świnia, Wielkie stawy w Gródka i t. d. Tory kolejowe uszkodzone na linjach Lwów-Stanisławów, Lwów-Sambor, Stanisławów-Husiatyń. Całe wsie zostały zatopione, mosty na drogach pozrywane. We Lwowie 3 i 4 b. m. spadły takie masy śniegu że wszelka komunikacja

w mieście ustała. Tak samo w Drohobycz, Samborze i indziej. Wichry powywracały słupy telegraficzne, druty telefoniczne i telegraficzne pozrywane. Czas świąteczny zupełnie nie dopisał.

W zachodniej Galicji Soła w Żywieckiem także silnie wylała, a Wisła 7 b. m. równała się już z brzegami i w Krakowie przygotowano się już na wylew. Na szczęście 8 b. m. nastąpiła pogoda i woda w Wiśle opadła.

Znaczna ulga dla ludu. Ministerstwo oświaty, skutkiem starań posłów ludowych wydało nowe rozporządzenie, regulujące aprobowanie podręczników szkolnych dla szkół średnich i liceów żeńskich. Rozporządzenie to postanawia, że podręczniki szkolne najmniej przez 5 lat nie mogą ulegać zmianie. Dotychczasowe częste zmienianie podręczników szkolnych było ogromnym ciężarem dla biednego ludu i nieraz było przedmiotem narzekania, które odbijały się też i na łamach prasy i w przemówieniach wiecowych.

Blisko pięć lat trwa ustawiczna nagonka przeciw p. Stapińskiemu. Rozpoczęła się ona w chwili, gdy poseł Stapiński oświadczył się przeciw wyborowi dra Głabińskiego na prezesa Koła polskiego. A wzmogła się zaciekleść wszechpolska od czasu wyborów sejmowych w r. 1908, gdy skutkiem kompromisu wyborczego ludowców z konserwatystami rznąła błaga wszechpolska na całej linii i ani jednego mandatu do Sejmu od chłopów polskich nie uzyskali. Pokazało się w ten sposób dowodnie, że w r. 1907 weszło 15 wszechpolskich do parlamentu nie dzięki sile stronnictwa wszechpolskiego, lecz za pieniądze, których im dostarczył rząd ówczesny w sumie dwóch milionów koron. Już wtedy zapowiedział agent wszechpolski w Wiedniu wychrzta Nowicki, że „indyki“ nie spoczną tak długo, aż zmuszą p. Stapińskiego do ustąpienia z parlamentu. I trzeba przyznać, że czynili wszystko co mogli, aby p. Stapińskiemu uniemożliwić działanie. Zawyli z radości, gdy się im udało wywrócić Bank parcelacyjny, w nadziei, że w ten sposób szczęściu zgubią p. Stapińskiego. Tak im to nie poszło, jak się spodziewali, ale przecie to im dało broń do ręki, którą dotychczas wojują bezustannie. Klęska przy wyborach w r. 1911 doprowadziła wodzirejów do ostatecznej rozpaczki, więc od owych wyborów chwycili się już takich środków walki, jakich używają tylko tacy gracze polityczni, którzy się już doszczętnie zgrali. To ich dobija, ale tymczasem, zanim zczeszają z widowni, kaszają i kwiczą na wszystkie sposoby, aby tylko niepokoić i rozrywać p. Stapińskiego.

Broszura nasza „Sąd nad kłamcami wszechpolskimi“ zabolowała ich strasznie. Z zemsty za to zapowiedzieli w swoich gazetach, że zażądają sądu Koła polskiego nad p. Stapińskim. Gdy o tem była mowa na prezydium Koła, p. Stapiński odezwał się, że przyjdzie chyba do tego, że trzeba będzie policzkować napastników wszechpolskich. Poseł hr. Skarbek wziął te słowa do siebie i zażądał przez świadków dra Kozłowskiego i ks. Lubomirskiego satysfakcji. P. Stapiński oznajmił na to przez swoich świadków, hr. Lasockiego, dra Białego i dra Lisiewicza, że jego słowa nie odnosiły się ani do hr. Skarbka, ani do klubu posłów wszechpolskich, ani do stronnictwa n. d. jako takiego, lecz do tych członków stronnictwa wszechpolskiego, którzy mu ubliżyli.

Pisma wszechpolskie głoszą, że po przerwie świątecznej na odmianę „minister“ Zamorski wstąpi

z oskarżeniem. Owszem, p. Stapiński sam mu to ułatwił aby się okazało, jakim p. Zamorski jest napastnikiem.

A po tym „sądzie“ i po procesie Banku parcelacyjnego my dopiero pogadamy o sprawkach wszechpolskich.

Przed sądem przysięgłych we Lwowie rozpoczęła się nareszcie 11 b. m. rozprawa z powodu Banku parcelacyjnego. Pragnęliśmy tej rozprawy gorąco. Gdy po ukończeniu śledztwa rozeszła się wieść, że niema przyjsć do rozprawy, p. Stapiński zwrócił się do kompetentnych władz z przedstawieniem, że interes publiczny stanowczo wymaga, aby sprawa została na publicznej rozprawie sądowej wyjaśniona.

Jako oskarżeni stają b. dyrektorzy Banku pp. Deskur i Poznański, których bronią adwokaci dr. Grek, dr. Rabner i dr. Horowic. Akt oskarżenia, obejmujący 120 stronic pisma, wnosi prokurator Franke. Do rozprawy powołano trzech rzeczoznawców rachunkowych. Przesłuchanych ma być około 80 świadków dowodowych i odwodowych, tak, że rozprawa zajmie w miesiąc czasu.

Z przebiegu rozprawy będziemy podawać dokładne sprawozdania w osobnych dodatkach, z których złoży się osobna książka.

Można się spodziewać, że gazety wrogie p. Stapińskiemu będą wypisywać niestworzone rzeczy. Nic dziwnego. Wszak Bank parcelacyjny, to ich ostatni konik do ujeżdżania na ludowcach, więc niechże się zabawią jeszcze miesiąc, zanim i ten konik pójdzie do rupieci wszechpolskich.

Prawda mnsi wyjść na jaw.

Franciszek Szubra, 80-letni starzec z Suchodoła pow. Krosno, do niedawna jeszcze uczestnik wszystkich zgromadzeń P. S. L. w kraju, przewodniczący wszystkich zgromadzeń P. S. L. w pow. krośnieńskim od 25 lat, prawdziwy nauczyciel ruchu ludowego, pisze nam tak:

„Jako jeden z najstarszych wiekiem, a mogę się śmiało policzyć do pierwszych członków Stronnictwa Ludowego i do tych, którzy najbardziej obserwują całe przebiegi i przejścia czasowe spraw politycznych z każdego niemal dnia, wydaję sąd prawdziwie na chłopskim rozumie oparty i jak się okazuje nigdy się nie myliłem, nie doznałem zawodu.

„Rozpuszczone na wiatery telegramy i afisze grubym drukiem przez „Ojczyznę“ i mnie się dostały. Z oburzeniem i śmiechem odrzuciłem je i dałem takie twierdzenie: Szczury, które największą szkodę wyrządzają gospodarstwu ze wszystkich gryzoniów, jak zostaną potrute występują z największą odwagą ze swoich nor z taką śmiałością i wesołością, z bólu tylko ogonami kręcą i ostatnie podrygi śmierci im przerywa i już więcej szkód zrobić te nie będą. Ale zostało jeszcze dalsze plemię tych szkodników. To samo jest z wszechpolskami.

„Procesami p. Stapińskiego bardzo się interesowałem i byłem pewny, że przyniosą chlębę Stronnictwu. Z przebiegu całej tej afery jestem bardzo zadowolony i że sobie tak szlachetnie postąpił — po przeprowadzeniu dowodów prawdy skargę cofnął. Starzy gazetarzy politycy przypomniał sobie s. p. Jana Nepomucena z Oleksowa Gniewosza, który tak samo postępował z tymi, którzy go poniewierali a jedynie tylko dlatego, że prawdę kochał, fałsz i obłudę krytykował. Na owe czasy nie było większego podobnego burzyciela dzisiaj-

szemu Stapińskiemu a jednak zgon jego dopiero otwarł oczy przeciwnikom, a o prawdzie tego poświadczy pomnik na cmentarzu krośnieńskim. O szlachetności i stałości charakteru p. Stapińskiego przekonałem się niejednokrotnie i cały powiat krośnieński, bo jeszcze w latach młodych, gdy jako student i akademik był w potrzebie, raczyłem go przynajmniej na bilet kolejowy, odpowiedział, że ma zdrowe nogi i nie obawia się pieszo przejść kilka razy Galicję wzdłuż i wszerz.

I postanowienia swoje wykonuje, z czego jestem tak zadowolony i tą pociechą tylko żyję. Nie mi większej radości nie może sprawić jak to, że siła chłopska rośnie i rozwija się w P. S. L., a prezesem jest Jan Stapiński, z którym to rzadko się mogą spotkać, a widząc go łączy mi się do oczu cisną z żalu nad jego życiem. Niech się dziś znajdzie drugi człowiek podobny jemu w Galicji, aby tyle zrobił dobrego, stworzył tyle instytucji, które przynoszą nieobliczalne korzyści, co on, aby przeszedł tyle niedostatków, aby tak mało spał, zniósł tyle niesłusznych katuszy, a to wszystko dla tego polskiego ludu.

Bywając na różnych zgromadzeniach, Kongresach, Radach Naczelnych, przekonałem się i o tych ludziach, co to najbardziej dowodzili, najbardziej krytykowali, najlepsze rady podawali, do walki z wrogiem zachęcali, gdy zobaczyli, że niema korzyści, że jest praca trudna a niewdzięczna, przepadli, a teraz za dobrą mamonę szczerkają i ujadają jak te psięta na Stronnictwo Ludowe. Czy takich Nowaków, Rymarów, Dąbskich, Grabskich, Jam-polskich, Gruszeckich, Zamorskich itd. itd. zna lud, czy oni przyszli kiedy z dobrą radą, pomocą i czy zrobili co dla ludu? Im tylko na tem zależy, aby chłop był ciemny, aby się między sobą wadził, a oni i ich koledzy odniosą korzyści, bo wyciągną z chłopca ostatni grosz, odbiorą mu cześć i sławę.

O zasługach wszechpolaków mogą także kilka słów podać jako przykład. Przyszli do chłopów z wielką ideą, patriotyzmem, ze wspólną pracą, ze wspólnymi interesami, a przyniesie nam — mówili — wszystkim chlubę i zadostyczynienie. Tak się też stało. Kilku świątłych, chętnych do pracy i wspólnego dobra gospodarzy zbra-tało się i ta idea doprowadziła ich do tego, że straciło całe mienia, po kilkanaście tysięcy warte, sławę, honor, obywatelstwo, a w dodatku zdrowie i czas na salach sądowych. Ja na to wszystko codziennie patrzę, a w udziale dostało się i mnie, bo mię na własnych śmieciach naruszono.

Franciszek Szubra, dziadzio.

Ten wyrok czcigodnego staruszka chłopca starczy p. Stapińskiemu za nagrodę za wszystkie przykrości i oszczerstwa przeciwników.

Szalony. (Do artykułu Stanisława Szalonego z Bratkowic, Nr 14 „Gazety ludowej“, pod tytułem „Chłopska bieda“.)

Jesteś pan Szalony polityk, jak piszesz w swoim artykule. Lecz większe jeszcze głupstwa piszesz, jak Maciek Bzdura, choć go tak kompromitujesz. Piszesz, że będziesz kandydował na posła z kurji obszarniczej. Szalony, a dlaczego tak? Bo wiesz, że chłopci takiego posła nie potrzebują. A któżby nie znał Szalonego zalet! To jest ten, który chłopskie stronnictwo rozbija. A któż się znajduje w „Gazecie ludowej“, jak tylko przepadli kandydaci i teraz się mszczą na ludowcach i na p. Stapińskim. Zna Szalony przysłowie, skoro

pisze »zgodą buduje, niezgodą rujnuje«, a więc ciężko grzeszy ten, który rujnuje czyli rozbija. Sam Szalony przyznajesz, że na gazecie »Przyjaciela Ludu« widniał napis: »Jednajcie nowych czytelników, by rosła siła na stańczyków«. Stokroć piękniejszy teraz napis »Wytrwałych trzeba nam działaczy, żeby pokonać robijaczy. Stokroć gorsi są rozbijacze niż stańczycy. Przedstawiacie się, że wy jesteście lekarzami chłopskich ran, a nie kto inny, a już teraz trzymacie jedność z wszechpolakami, a żeby prędzej rozbić P. S. L. Mało oświecony czytelnik już może poznać wasze zdradliwe stronictwo. Wy panowie Szaloni, żebyście zostali posłami, to nietylko byście się złączyli ze stańczykami, ale nawet ze sjonistami, byle tylko z korzyścią waszej kieszeni. Możecie panowie frondziści kandydować u obszarników, bo już z chłopów skorzystaliście za wiele, daj wam Boże tak dalej,

A my ludowcy stójmy wiernie pod sztandarem P. S. L., a Pan Bóg nam da zwycięstwo.

Jan Stachura, z Goleszowa p. Mielec.

Młodzież szkolna najlepiej służy Ojczyźnie, gdy się uczy pilnie i do przyszłej pracy przez naukę się przysposabia. Jeżeli w tych czasach oświata i wiedza każdemu człowiekowi jest do życia koniecznie potrzebna, to tem więcej potrzebne jest gruntowne wykształcenie tym, co kończą szkoły średnie i uniwersytety i mają zajmując stanowiska kierownicze w pracy społecznej narodowej. Gadaniem ani deklamacją, choćby najpatryjotyczniejszą bytu narodowego nie zbudujemy, tylko pracą umiętną i wytrwałą, ku czemu konieczne jest jak najwyższe wykształcenie.

To każdy rozumny i uczciwy człowiek musi uznać. Tylko wszechpolacy tego nie uznają, ale przeciwnie zaprzatają umysły młodzieży szkolnej polityką i w ten sposób odciągają ją od nauki, przez co wyrządzają wielką szkodę całemu narodowi polskiemu.

Skutki tego zaprzatania młodzieży szkolnej polityką ujawniają się już w sposób zatrważający. Co chwila wybuchają strajki po gimnazjach, młodzież traci czas, nauka idzie w ką.

Władze szkolne powinny stanowczo temu podburzaniu młodzieży szkolnej kres położyć, albo uznać swoją nieudolność i ustąpić miejsca takiej władzy, która to uczynić potrafi.

Kędy szukają drogi rozbijacze i gdzie się spodziewają pomocników.

„Kuryer Lwowski“ pisze: Konferencja nauczycieliludowców. Dnia 26 marca b. r. odbyła się we Lwowie poufna konferencja nauczycieli niezawisłych ludowców, na której po dyskusji zgodzono się na następujące rezolucje: 1. Nauczyciele „niezawisli“ ludowcy na zebraniu we Lwowie odbytem, uchwalają utworzyć nauczycielskie kluby polityczne pod sztandarem Zjednoczenia „niezawisłych“ ludowców. 2. Za pośrednictwem tej organizacji dążyć będą do wprowadzenia nauczycieli do ciał ustawodawczych. W konferencji wzięło udział około 20 nauczycieli, reprezentujących kilkanaście powiatów całego kraju. Na podobnych zasadach zbudowane organizacje polityczne nauczycielskie istnieją już w powiecie strzyżowskim, lwowskim i nowosądeckim.

Doradzamy rzetelnie i szczerze nauczycielstwu ludowemu, aby nie popierało rozbijaczy P. S. L., gdyż po pierwsze P. S. L. sobie na to nie zasłużyło, a po drugie szkoda, aby się nauczycielstwo ludowe kompromitowało przez popieranie szkodników.

Samobójstwo ruskiego seminarzysty. We Lwowie wastrzelił się W. Czorny, uczeń męskiego seminarjum nauczycielskiego. Uczynił to z powodu wykluczenia go z seminarjum. Rada szkolna wykluczyła go za to, że znalazła u Czornego obrazki z wizerunkiem Sycylińskiego, Gonty i Żeleźniaka, wyrazilieli nienawiści przeciw Polakom. Pogrzeb samobójcy odbył się we Lwowie, a przybyły na pogrzeb tłumy Rusinów nawet z małymi dziećmi. Z pogrzebu zrobiono wielką agitację przeciw Polakom, Czornego ogłoszono za ofiarę prześladowań polskich i zrobiono z niego bohatera ukraińskiego. Na cmentarzu poseł ruski Cegielski wygłosił namiętną mowę przeciw polskiemu rządowi. We wszystkich gimnazjach ruskich studenci urządzili strajki na znak żałoby za Czornym. W gimnazjum ruskim w Przemyślu zajęli studenci wobec profesorów tak groźną postawę, że władza szkolna za karę rozwiązała całe gimnazjum, a po świętach odbędą się nowe zapisy.

I tak po obydwu stronach, polskiej i ruskiej, „indycy“ polscy i ruscy rozogniają walkę narodowościową pod płaszczykiem patriotyzmu, w rzeczywistości z wielką szkodą dla obydwu narodów.

Zasądzenie zabójców. Dnia 27 marca b. r. odbyła się w Krakowie rozprawa przeciw Franciszkowi Jeleniowi i Franciszkowi Szelagowi z Grabia, pow. Wieliczka, którzy 24 grudnia z. r. zabili w Grabiu Jana Lemparta, młodego ślusarza, syna ubożego włościanina. Zabójcy zostali skazani na dwa lata ciężkiego więzienia, dwa razy na tydzień post i twarde łóżce. Kto jednak wynagrodzi biednemu ojcu żal i ból po stracie syna, kto zastąpi mu jedyną nadzieję!

Niedola wychodźców. w Eilenriede, w okolicy Hannoveru znaleziono w straszny sposób pokaleczone zwłoki 25 letniej, dostatnie ubranej dziewczyny wiejskiej. Śledztwo prowadzone na miejscu wykazało, iż zamordowana pochodzi z Galicji, a książka jej robotnicza i papiery opiewają na nazwisko Józefy Struzik. Stwierdzono, iż zmarła padła ofiarą morderstwa rabunkowego; poprzednio od lat kilku zatrudniona była w Magdeburgu jako służąca, obecnie zaś wyjechała do Hannoveru, aby tuż po świętach połączyć się węzłem małżeńskim z narzeczoną, woźnicą u jednego z obywateli w okolicy. Poprzednio uprzedziła narzeczonego o swym przyjeździe, donosząc mu równocześnie, że przywiezie ze sobą swe oszczędności w kwocie przeszło 500 marek. Kwoty tej, ani nawet jednego feniga nie znaleziono przy zmarłej, brak również innych rzeczy wartościowych, jak koraliki, pierścienia i t. p. Pod zarzutem dokonania tego morderstwa, aresztowała policja miejscowa dwóch parobków wiejskich z Galicji, walęsających się krytycznego dnia po okolicy Eilenriede, a później rozrzucających w podejrzany sposób pieniądze po szynkach i lokalach publicznych.

Rabini galicyjscy odbyli niedawno zjazd w Czerniowcach na Bukowinie i naradzali się nad jakąś nową organizacją żydów.

Żydzi się jednoczą, a chłopów rozbijają różne wżzechpolskie i frondowe pacholki.

Do ogłoszenia „Precz z agentami obrazów“ wkradła się omyłka, a mianowicie, Krzyż z zegarem albo muzyką kosztuje 9 kor. 50 h., a nie 6 kor. 50 h. jak to w poprzednich ogłoszeniach zamieszczono. Od Nr. 16 został również w temże ogłoszeniu zmieniony adres, na co Sz. Czytelnikom wracamy uwagę.

Administracja.



NESTLÉ
maczka dla dzieci

zupelnie wystarczający
pokarm dla niemowląt i chorych na
żołądek zawiera najlepsze mleko alpejskie

do nabycia w aptekach i drogueryach po 1 kor. 80 hal. za puszkę

DZIAŁ ROLNICZY

Organizacja handlu materiałem rzeźnym.

Uwagi p. Jędrzeja Witosy są bardzo na czasie projektowane, jednakże prosić go będą wszyscy, aby wyszukał oparcia się na tych, którzy wszystko posiadają, zdrowe chłopskie plecy i potrafią się wywiązać z zadania i zwalczyć pośredników. Widocznie p. J. Witos słyszał, że dzwonili, ale nie wie na którym kościele, bo w Tarnowskim wcale organizacya nie rozwija się, a spróbowanie raz tylko nie daje odpowiedniego rezultatu. Przesądzenie zaś sprawy i odkładanie na kogo innego i na późniejsze czasy, nie jest dobrem. Tylko kto ma to poczucie, że organizacje są dobre, powinien ile możliwości zachęcać do dalszej czynności, a początkowymi niepowodzeniami nie zrażać się. Wiemy przecież z przekonania, że każda nauka kosztuje, a kto ją posiędzie, temu daje potem korzyści, chociażby nie materialne, to moralne. Tak samo sprawa ma się z temi organizacjami. Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego podjął się przeprowadzenia tej akcji handlowej i przydzielił na ten cel znaczny kapitał i ludzi z poświęceniem, a także znających się na handlu. Bardzo to ciężko szło, ponieważ trzeba było walczyć na dwie strony, z jednej z pośrednikami, handlarzami i kapitalistami, a z drugiej z niepopradnością, z brakiem zaufania u ludu, przeszkodami różnemi i z samymi producentami. Są powiaty, gdzie organizacje z trudnością ale się rozwinęły. Potem pozakładano Spółki, które się jako tako rozwijają, ale oddają nieocenione usługi wszystkim hodowcom i sprzedającym inwentarz żywy. Za przykładem Komitetu poszły Kółka rol.

nicze, które już miały grunt przygotowany i nabrały na lepszy teren, bo w takiej części kraju, gdzie bardziej byli producenci wyzyskiwani, łatwiej poznali tę opiekę i potrzebę organizacji, a wreszcie Rusini się zajęli tą sprawą nawet jeszcze na gorszych warunkach, a pomimo to znakomicie tę akcję rozwinęli i obydwaj te Towarzystwa przewyższyli.

Zdaniem mojem uważałbym za siłę w organizacjach wtenczas, gdybyśmy ani jednej sztuki bydła, ani trzody nie wysłali na targ wiedeński i targi czeskie, ale abyśmy tu sprzedali na zamówienie, na gotową sprzedaż z góry płatną lub za zaliczką tak, jak to do nas wszystkie towary z zacho- du przychodzą, a wtedy możemy na śmiało budować spółkowe rzeźnie w każdym mieście powiatowem, wtedy będzie już wypróbowane do- brodziejstwo, chłopci nie będą się zrażać niepowo- dzeniami, handlarze, pośrednicy muszą się usunąć, chociażby najlepsze ceny obiecywali, ustalyby targi, na targowiskach nie byłoby przekleństw, obrazy bożej, oszustw i marnowania czasu.

Że handlarze organizację przewyższają, że na targach we Wiedniu lepiej potrafią spieniężyć swój towar, że mogą dać wyższe ceny, niż te, które uzyskujemy przez organizację, to jest nie- możliwem. Racja jest ta, że mają towar lepszy, bo oni tylko dobry kupują, zgonnik czyli świni- ójca jak starguje kiepską sztukę, to kupiec od niego nie weźmie ani za połowę wartości, jeszcze go zwymyśla i napędzi, to musi dobrą kupować, jak niema na targowicy, to wychodzi na drogę, a jak potrzeba kupić, to idzie od domu do domu i dobre sztuki kupuje, a kiepskie dobrze zatar- guje i pozostawia do wysyłki przez organizację.

Nie dziwnego, że handlarze mają na targo- wicy we Wiedniu kilkadziesiąt tysięcy doboro- wego towaru, a Spółki i organizacje kilkaset i to kiepskiego. Jakże można żądać, aby ten komi- sjoner lepiej sprzedał gorszy towar, niż ten, który ma doborowy. Oprócz tego handlarze umią wy- korzystać fracht kolejowy, aby jak najmniej na sztukę wypadło zapłacić, a przez organizację tak się nie da, bo wszystko jest zależne od szczęścia i udania się ładunku. Chociażby najlepszą cenę otrzymał gospodarz za sprzedaną sztukę przez organizację, to jest tak uprzedzony w taką nie- ufność, że nie został po ręce wybity, nie wyprze- zywany, że tam musieli źle sprzedać i sam nie wie na co narzeka i drugich odmawia. A jeszcze jak się to często trafia, że taki handlarz spotka wójta w szynku, zafunduje mu potężną porcję do wy- picia, a jak mu zacznie prawić, co to za łupiskóry te organizatory, te niedołęgi we Wiedniu i nie- stworzone rzeczy, wójt kiwnie głową ta może i prawda, bo on tam był, to widział może i dalej głosi innym jeszcze z dodatkami ujemne strony organizacji.

Przed paru laty, jak tylko było jakie zgro- madzenie albo sejmik relacyjny, to się głosi od- zywały »brońcie nas przed handlarzami, bo oni się jednają na jarmarkach, robią umowę, że tak i tak będziemy płacić, najlepsze sztuki trochę le- piej dopłacone były węgrowate, a za parę koron

niżej, to już węgrowski niema, a teraz skargi na organizację, że mniejsze ceny uzyskują jak od handlarzy. Kiedy ceny były wysokie aż do gru- dnia 1911, to mało było świń w organizacjach, a jak ceny spadały w grudniu i styczniu, to da- wali, aby się tylko świni pozbyć z domu, bo i pry- szezycza ustala. A skoro teraz przez organizację można uzyskać dobre ceny, to nikt nie chce dać, bo w grudniu i styczniu nas oszukali i źle płacili.

Całej tej sprawy nie możemy uważać za cał- kiem chyhioną, lecz przeciwnie, bo znalazła wła- ściwy grunt do działania. Dostyc to jeszcze wody upłynie, nim się rozwinie jak się należy, ale już bliżej jak dalej, a od nas wszystkich za- leży. Jak zechcemy, to wszystko będzie dobrze. Lecz najpierw my swoje wady usuwajmy, nie wi- nujemy tych, którzy przychodzą z dobrą radą, myślą i pomocą, ale im pomagajmy.

P. J. Sinolucha widać bardzo dobrze się za- stanowił i zdrowe rady podał. Starać się, by ta- kowe w czyn wprowadzić, a dalej znajdują się inni, którzy jeszcze przyjdą z lepszymi projektami, aby źle usunąć, a dobre zaprowadzić.

Obecnie całą akcję organizacyjną i działal- ność współdzielczą Spółek handlowych materia- lem rzeźnym i hodowlanym ujęła w swoje żela- zne ręce Spółka galicyjska dla zbytu bydła we Lwowie, która dziś już ma wiele działania na tem polu, a jest nadzieja, że w krótkim czasie nie da rady sprostać swojej czynności przy tak szybki- rozroście i nawale pracy jaka ją czeka. Nie na wszystkich miejscach odpowie swemu zadaniu i Spółka galicyjska a to z tego powodu, że u nas w Galicji są okolice, które zupełnie mają inne sto- sunki od drugich, warunki miejscowe nie dadzą się pogodzić. Tu nastąpi wymiana zdań, a później może przyjsć do oddzielenia się pod pewnymi warunkami, patronat zaś powinien zostać dla ca- łej tej akcji jeden w Galicji.

Największe bogactwo, jakie mamy w Galicji, to chów trzody i bydła. Z uzyskanych pieniędzy za ten towar pokrywamy wszystkie potrzeby dla siebie i wszystkich mieszkańców, bo jak my nie mamy, to wszyscy biedę cierpią razem z nami. A nikt się na dobrej podstawie nie zainteresuje tak, aby raz złemu kres położyć i na dobrą dro- gę poprowadzić. Rząd dałby z chęcią subwencję dosyć znaczną dla Spółek producentów, ale na dobrych warunkach opartych i prowadzących się według statutu, a usunąć przeszkody, jakie te Spółki muszą przechodzić, nie chce, czy też nie może. Spółki takie powinny się wzorować na ka- sach Reiffeisena i zakładać ich jak najwięcej, bo przecież nikt zaprzeczyć nie może, że kasy te oddały należyte usługi, a one też walczyły w pier- wszych początkach o swój byt może bardziej jak dziś organizacje i Spółki producentów bydła rze- żnego i trzody chlewnej. A można powiedzieć otwarcie, że takowe są jeszcze potrzebniejsze, ani- żeli kasy, bo nie każdy gospodarz tak mały jak większy, składa oszczędności lub pożyczka, ale ka- żdy hoduje, sprzedaje i kupuje. Pożądaniem by- było bardzo, aby się często znajdowały artykuły w »Przyjacielu Ludu« dodatnie o korzyściach,

jakie można mieć przez należenie do takiej Spółki i organizacji.

Suchodół pow. Krosno, 18/3 1912.

Franciszek Szubra, młodszy.

Apel do Kół rolniczych

skierowuje Liga Pomocy Przemysłowej z uwagi na zbliżającą się porę wiosenną, ażeby zwróciły baczność uwagę na olbrzymie szkody materialne, jakie kraj nasz ponosi z powodu braku plantacji nasion rolniczych, polnych i ogrodowych. Galicja płaci rocznie za nasiona sprowadzane z zagranicy — licząc, że każdy powiat galicyjski sprowadzi ich tylko za 50.000 koron, razem kwotę 4.000.000 K. Firmy budapeszteńskie, czeskie, kwedlinburskie, frankfurtskie i francuskie — ciągną z Galicji olbrzymie zyski za nasiona. Ostatni czas, ażeby w kołach rolniczych wszczęto planową akcję celem utworzenia plantacji i wyboru nasion rolniczych handlowych, na większą skalę. Nasiona w kraju wyprodukowane, zastosowane do naszych warunków klimatycznych będą odpowiedniejsze, droższa uprawa nasion przysporzy ludności większych zarobków i powstrzyma ją od emigracji, a handle krajowe nie będą zmuszone pośredniczyć w wywozie olbrzymich sum za granicę.

Jeszcze o subwencjach.

W obronie prawdy, a dla objaśnienia p. Nowakowi, proszę tych słów parę pomieścić w „Przyjacielu Ludu”. — Obór zarodowych gminnych nie zakłada Oddział kilka w jednym roku, na to potrzeba szeregu lat i znacznych funduszy. — W roku 1911 założyliśmy jedną oborę, do której było sam zakupywałem i tak: 7 sztuk kupilem u włościan, 2 u księży, a 2 u większej własności. Włościanom płaciliśmy po 500 kor., księżom tak samo, a większej własności po 425 kor. — Kwity na te kupna są w moim ręku. — Nie wiem, gdzie można zakupić dobry materiał po 200 kor., a buhaje po 300 kor.? — Może cielęta albo byłoby zdadne na skórę? — Ogiery na stacjach mają włościanie własnego chowu. — Kto ciekawy i chce wiedzieć prawdę, niech przeczyta sprawozdanie Tow. Gosp. Galic. za rok 1911, a wtenczas może gołosłowna polemika ustanie i pokaże się, że inni są uprzywilejowani. Komu szczerze na sercu leży dobro naszego ludu, ten nie będzie z umysłu rozbijał, ale całą siłą nawoływał do wspólnej pracy, do złączenia wszystkich Towarzystw Gospodarczych, a wtenczas znikną niesnaski, praca jednolita wyda obfite owoce dla dobra Boga i Ojczyzny.

St. Zalasinski.

Związek mleczarski we Lwowie.

Dnia 21 marca b. r. odbyło się we Lwowie w gmachu sejmowym IV walne zebranie Związku mleczarskiego, Stow. zar. z ogran. poręką, pozostającego pod patronatem Wydziału krajowego, instytucji krajowej, która ma za zadanie sprzedaż masła wyprodukowanego przez członków

Związku i dostawę członkom maszyn i przyrządów mleczarskich.

W zebraniu, któremu przewodniczył prezes Rady nadzorczej p. Edward Maurizio, wzięło udział ogółem 38 członków Związku, między którymi było 29 delegatów włościańskich Spółek mleczarskich i 4 właściciele mleczarni prywatnych. Rok 1911 jako trzeci rok działalności Związku przedstawia się zarówno pod względem rozwoju Związku, jakoteż obrotów handlowych bardzo pomyślnie. Do Związku należało 50 włościańskich Spółek mleczarskich, oraz 12 mleczarni prywatnych, które wyprodukowały i dostarczyły Związkowi do sprzedaży 38 wagonów masła deserowego, sprzedanego przez Związek częściowo w kraju, a częściowo w monarchji Austro-Węgierskiej i w Turcji. Związek wypłacił członkom za masło w r. 1911 sumę milion 64 tysiące 768 K., czyli przeciętnie 2 K. 82 hal. za 1 kg. masła i dostarczył członkom maszyn i przyrządów mleczarskich wyrobu częściowo krajowego za 47.321.50 koron.

Według zamknięcia rachunkowego Związku, przedłożonego walnemu zebraniu przez członka Rady nadzorczej dra Franciszka Stefczyka, obroty Związku wynosiły kor. 5.508.684.65, stan czynny wynosił kor. 108.226.64, stan bierny kor. 92.312.04, czysty zysk kor. 15.914.60.

Wnioski co do rozdziału czystego zysku i udzielenie absolutorjum Dyrekcji i Radzie nadzorczej z czynności i rachunków za rok 1911 walne zebranie jednomyślnie zatwierdziło i uchwaliło z czystego zysku wypłacić 5 proc. dywidendy od pełnych udziałów w kwocie kor. 241.61, do funduszu rezerwowego przelać kor. 11.872.99, a do funduszu rezerwowego strat kor. 3.800.

Walne zebranie zakończyły wybory członków Rady nadzorczej Związku na okres trzechletni, na których wybrano pp. Józefa Bojarskiego, kierownika szkoły i przewodniczącego Zarządu Spółki mleczarskiej w Parchaczu, ks. Andrzeja Iwańczyszaka, proboszcza i przewodniczącego Rady nadzorczej Spółki mleczarskiej w Hałuszczyńcach, Edwarda Maurizio, dzierżawcę dóbr i przewodniczącego Rady nadzorczej Spółki mleczarskiej w Strzelcach Wielkich, Oskara Schnella, właściciela dóbr i posła na Sejm krajowy w Firlejówce, dra Franciszka Stefczyka, dyrektora biura Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek i posła na Sejm krajowy, Józefa Witkowskiego, przełożonego Zarządu Spółki mleczarskiej w Niecieczy.

Gasienice kapustne można zniszczyć i doszczętnie wygubić, jak czytamy w niemieckich pismach rolniczych, przyniósłszy na pole zasadzone kapustą o ile możności dużą ilość leśnych mrówek. Mrówka jest mianowicie ogromną nieprzyjaciółką wszystkich gasienic. Chcąc nałapać dużą ilość mrówek, należy użyć do tego flaszki i wstawić ją po samą szyjkę w mrowisko. Nałapanie mrówek należy następnie w gorący i upalny dzień małymi ilościami roztrząść w różnych miejscach

pola zasadzonego kapustą. W mgliste i wietrzne dni poleca się wrzucenie kilku mrówek wprost na główki kapusty, albo na sadzonki buraków. Na razie strwożone owady będą niespokojne, ale niepokój ten szybko minie, gdy spotkają się z gąsienicami, które następnie obsiedą i wygubią.

Wyższa wartość otrąb cienkich od grubych. Kierownik król. węg. stacji probierczej dla paszy, dr Stefan Weiser, omawiając chemiczny skład otrąb, dochodzi do wniosku, że wartość spożywcza otrąb cienkich wynosi 27,90 procent, podczas gdy otrąby grube mają tylko 25,23 proc. Może fachowe twierdzenie uczonego przekona niektórych naszych właścicieli, że zupełnie niepotrzebnie ubiegają się za otrąbami grubymi, przypisując im wyższą wartość spożywcza.

Oszczędność kartofli przy sadzeniu. Dyrektor stacji doświadczalnej w Poznaniu dr Biler, powstaje przeciwko krajaniu ziemniaków do sadzenia. Ponieważ niektórzy radzą krajać i wogóle oszczędzać przy sadzeniu kartofle, przeto warto posłuchać, co mówi p. Biler:

«Krajane kartofle łatwo podlegają chorobom ziemniaczanym i gorsze wydają plony, aniżeli kartofle niekrajane. A więc krajać kartofle nie należy. Do sadzenia należy brać kartofle średnie i większe, a nie drobne, gdyż te pochodzą najczęściej z chorych i niedojrzałych ziemniaków, lub z takich roślin, które pod krzakiem miały mało kłębów. Zupełnie taksamo, jakbyśmy chcieli, aby kiepska krowa dała dobre cielę. Drobne sadzonki mają mało pożywienia w sobie i dlatego wydają małe krzewy i liche. Nie będzie to zatem wcale dobre wyrachowanie, jeśli zaoszczędzimy kartofli przy sadzeniu, a otrzymamy za to nędzny plon.»

Węgle drzewne przy tuczeniu gęsi i kaczek. Pi-sze »Hodowca drobiu«, że sprawozdawca angielskiego czasopisma w roku 1910 kontrolował doświadczenia z tuczeniem gęsi i kaczek i zadawaniem przytym węgla drzewnych. Bez węgla mógł być widoczny normalny przyrost wagi u kaczek dopiero po 6, a nawet 8 dniach, u gęsi po 14 aż do 18 dniach, gdy przy zadawaniu niewielkich ilości węgla drzewnego przez cały czas tuczu, przyrost był znacznie większy. Węgiel drzewny pomaga trawieniu i utrzymuje drób przy zdrowiu. Sproszkowany węgiel dał lepsze wyniki, aniżeli gruby.

Nawożenie sztuczne. Z pośród pokarmów zawierających w sobie związki potasu znajduje dzisiaj 40% sól potasowa bardzo szerokie zastosowanie. I nie bez racji! Rolnik doszedł do przekonania, że brakiem nie sprostą obornik, choćby w większej ilości użyty, a zatem chcąc otrzymać dobry plon musi dostarczyć potasu w obfitej ilości. 40% sól potasowa zasługuje tu na pierwszeństwo przed kainitem z tego względu, że można ją rozsiać wraz z ziarnem nie wstrzymując kielkowania. Kainit zaś jak wiadomo zawiera w sobie wiele połączeń chlorowych działając, szkodliwie na młode roślinki — wobec czego przed zasiewem ziarna na 8—10 tygodni rozsiać go na-

leży. Następnie zawiera 40% sól potasowa 4—5 razy więcej potasu jak kainit, a zatem choć pozornie droższa, oplaca się bardziej użycie jej, bo jeden jej worek zastępuje 4 worki kainitu, skutkiem czego koszt sprowadzenia i rozsiewu się zmniejsza. Wziąwszy w rachubę zalety 40% soli potasowej działającej zbawiennie na podwyższenie plonu zbóż, ziemniaków, buraków, warzyw i t. p. tak co do ilości jak i jakości, ponadto też obecną niższą frachtową — nie powinien się ościagać żaden, choćby nawet najmniejszy rolnik od powiększenia dochodów swego gospodarstwa.

Pouczenie i dokładne objaśnienie sposobu stosowania 40% soli potasowej osobno lub w połączeniu z tomasyną »gwiazda« i z azotnikiem — pod poszczególne rośliny i rodzaje gleb wysła na żądanie — darmo i opłatnie firma Józef K a r r a c h, Lwów, Kościuszki 18.

W Radach gminnych, Radach szkolnych miejscowych, Komitetach kościelnych, Czytelniach, Kółkach rolniczych, Kasach Raiffeisena, ochotniczych Strażach pożarnych, we wszystkich Towarzystwach powstających — Spółkach łowieckich — jednym słowem we wszystkich Towarzystwach, Związkach i Komitetach gminnych powinni ludowcy starać się mieć większość i kierownictwo w swoich rękach. Bo to wszystko stanowi szczeble w drabinie, prowadzącej do wywalczenia rządów ludowych.

SURNA

i modne materiały damskie i męskie poleca dom eksportowy
Frokop Skorkovsky i syn
w Humpolcu, Czechy. Próbkę na żądanie franko. Ceny bardzo umiarkowane.

ZEFIRY

DZIAŁ POWIEŚCIOWY

Wychowanka

obrazek wiejski z niedawnej przeszłości

PRZEZ JANKA Z POD GŁODOMANKU.

(Ciąg dalszy).

— Co się takiego dzieje? — zapytał ojciec przestraszony.

— Masa wojska wali się, zbierają bydło, konie i ludzi.

Na te słowa wyskoczył Józef:

— Jakie wojsko, mój bracie, czy Poniatowski z Krakowa? — Michał załamał ręce:

— Bracie! co tu robisz — a rzucając mu się w objęcia — zawołał — Ostrjaki idą do Jordanova!

— Co! Austrijaki? — wykrzyknął Józef prze-

rażony. — Bracie! gdzie się tu schronić? wleżę w jaką dziurę, by mnie nie wywietrzyli.

W samej istocie, kilkanaście tysięcy żołnierza rozlokowało się w okolicy i nakazano, aby ich mieszkańcy żywili.

Wyżywienie przez trzy dni takiej masy żołnierzy, wypróżniło wszystkie zasoby całej okolicy, zuchwały żołnierz nie pytał o nic; zabierał wszystko co dopadł: temu kure, temu gęś, owemu cielę, podczas gdy wójt z pomocnikami laził z domu do domu na oblawy. Niestety już trzeci wójt urzędował z kolei, a jeden tylko kulawy rozkazny dotrzymywał placu, nie zmieniał się — był nim zawsze jeden i ten sam, mąż Agaty. Mimo narzekania, płaczu, zaklinań uczciwej żony, stał się on głuchym na wszelkie upomnienia, dzierzył cechownicę zuchwale, bo nią smagał przeciwników, a osobiście powinowatych Józefa. Przed czterema laty zabrano tym ludziom krówki i dobytek na wymyślne leki kulawca; dorobili się z pracy znowu kilka bydła, a krówki ich wyglądały jak ogórki, na które rozkazny, jak tylko zapytali się wojskowi, kto ma na rzeź najlepsze bydło, pierwszy przyprowadził żołnierzy do rodziców Józefa, wskazując, że tu najduńciejsze krowy we wsi całej, i z miną szyderczą Judasza, wyprowadził ze stajenki bydelko. Powstał płacz staruszki, synów i córek, który nie obudził jednakże współczucia u niemieckiego żołnierza, a tem mniej u kulawca rozkaznego. Na to wszystko patrzył się Józef z pod strzechy przez otwór dymnika; nie mógł on pohamować w sercu swoim zemsty, bez namysłu przeto w szalonej odwadze wyskoczył ze swej kryjówki, porwał rozkaznego i trzepnął nim o ziemię tak, że już nie wstał o swojej mocy. — Mówią: złego sam szatan nie wyniszczy, boć na nim spoczywa królestwo jego. I prawda, rozkazny bowiem nie patrzył na powtórnie zlaną drugą nogę, ale wołał z całego gardła:

— Łapcie Polaka! łapcie Polaka!

Żołnierze austriacy poznawszy polskiego legionistę po mundurze, porwali go obcesowo i jako jeńca uprowadzili z sobą do komendy.

Życie wojskowe w owych czasach, nie podobne było do dziejszego; żołnierz nie pozostał nigdy dwóch miesięcy na jednym miejscu, przesuwał się jak wędrujący ptak z miejsca na miejsce, od jednej chorągwi pod drugą, lub jako niedobitek albo jeniec zamieszkiwał kazamaty fortecy.

Józef wpadł w klanek, nie stracił jednakże odwagi, był to chłop rośli, silny, a przytem pięknej postawy młodzieniec, wcielono go przeto do pułku czeskiego Palumbini, w którym odbywał krzyżowe wędrowki aż do chwili, kiedy miała się zgromadzić sprzymierzonych zbrojna siła pod Lipskiem.

Miesiąc wrzesień jest najwdzięczniejszym dla pracującego wieśniaka; w nim zbiera on owoce prac swoich, zaopatrując się w zapasy na zimę, w nim zasiewa oziminę w nadziei plonu na rok następny, ale dla turystry wilgotne jego chwile stawiają nieraz kością w gardle. Tak się działo i w owej porze r. 1813. Podczas gdy wschodnie części Czech w wojnach napoleońskich mało

wiedziały o nieprzyjacielu, to znowu góry kruszcowe, dzielące saską ziemię od Bohemji, mieściły w sobie niemiare wojsek z różnej broni i narodowości. Tam po dziś dzień sterczy niejedna kość nad powierzchnią ziemi: Francuza, Moskala, Prusaka, tamtędy bowiem przeciągając jak szare gęsi, snęło biedactwo tysiącami od znużenia, trudu albo żelaza i ołowiu. Obwód chebski królestwa czeskiego, na 76 milach kwadratowych w górzystej okolicy położony, w porównaniu z innymi obwodami obfituje za to w zdrojowiska mineralne, gdzie letnią porą tysiącami zjeżdżają goście kąpielowi. Ci robią zwykle wycieczki w górskie okolice, zwiedzając słynne fabryki porcelany, zakłady wyrobów drewnianych, hafciarek i koronkarzy czeskich, zakupując na pamiątkę upodobane cacka. W owych to górach leży najwyżżej położone miasteczko Božedary (Gottesgab) na samej saskiej granicy. W tem miasteczku stanęła z początkiem września 1813 r. przednia straż armji austriackiej, maszerując do połączenia się z niemiecko-moskiewską armją przeciw Napoleonowi I; miało się już ku wieczorowi, kiedy tam dotarła. — Mieszkańcy jedni puciekali, kryjąc po lasach swoje trzosi z pieniędzmi, drudzy pozostali jakby na świadków, co się będzie działo. Wojska biwakowały pod gołym niebem; znużeni pochodem żołnierze, pokładli się na ziemi, robiąc sobie drzymkę; oficer tylko stał ostro na nogach, zwiędzając od czasu do czasu rozstawione wedety.

— Nie widziałeś Francuzów — zapytał na forpocztach stojącego Józefa.

— Jak żywo — nie widziałem.

— A przecież są niedaleko!

— Tak? — o poszedłbym na szpiegi.

— Wybornie — przydam ci za towarzysza kaprała.

Kaprał zabrał z sobą Józefa i wnet zniknęli w gęstwinach lasu.

Wałęsanie się nocną porą po lesie bez przewodnika, jest ryzykowne. Pierwsza lepsza gałąź wykluje oczy, utkniesz na pniaku, powalisz się w błoto lub otrzymasz guza na czole. Tak się też działo i z naszymi żołnierzami. Usiedli nareszcie na ziemi, kaprał po chwili chrapnął, a Józef zamysłił się nad swoją dolą.

— Wstań-no panie kaprał — zawołał Józef na chrapiącego towarzysza, widać jakieś światelko tam w dali.

Zfatygowane kapralisko ledwie podniosło zbolale kości, przewrócił się na drugi bok i chrapał dalej. Józef ciekawy, podszedł ku światelku i zobaczył domek wiejski, około którego przesuwały się szybko jakieś postacie, miłozkiem stąpając, spoglądał na księżyc i chmury, błagał nieba, aby ciemnościami zasłoniło okolicę. I wybrał tego cudu, bo naraz zrobiło się ciemno jak w piekle. Tu rozpoznał żołnierzy rabujących, wynoszących z domu różne rzeczy i przywiązujących takowe do siodeł. Józef nie namyślając się wiele, dał ognia z karabinu, skutkiem czego rabusie przeleknieni dalej na koń i w nogi, ile sił

starczyło. Po ucieczce tychże, Józef zajrzał do chaty. Straszne sądy Boże. Na środku izby leżał trup męczyzny krwią zboczony, na nim jęczała niewiasta mająca knebel zawiązany w ustach, a mała dziewczynka skrepowana powrozem płakała na ziemi. Józef rozwiązał czempredziej dziewczkę, poczem wyjąwszy knebel z ust kobiety, uspokajał ją, aby się nie obawiała, bo on nie rabuś, ale Polak.

— Oh panie wojak! wyjęła kobieta, oto jacyś żołnierze napadli męża w lesie i przyprawili go tu do domu, straszliwie go zakolbowali, zabierając wszystko i wynosząc z izby.

Józef nie słuchając dalszych narzekań kobiety, wybiegł na podwórze i usłyszał szcęk broni. Nie mogąc rozpoznać, czy to żołnierze austriacy czy nieprzyjacielscy, stanął jak wryty; po krótkim namyśle strzelił i czynchnął za wrota. Byłby zapewne śmiercią przypłacił to zuchwalstwo, gdyby się był nie powalił jak kłoda na ziemię, bo w tejże chwili świsło po nad nim kilkanaście kul. Był to oddział wojsk austriackich, który na hasło dane przez niego, odkomenderowany został z niedległego miasteczka Bożydar dla powzięcia języka. Józef podniósłszy się z upadku, po głosach poznał żołnierzy austriackich, szedł przeto na przeciw nim, a zobaczywszy oficera, zdał przed nim sprawę o wypadku z rabusiami. Oficer rozciekawiony, zajrzał do izby, i znalazł istotnie dogorywającą męczyznę i biadającą rzewnie kobietę, która potwierdziła sprawozdanie Józefa, zawiadamiając zarazem, że to byli jacyś żołnierze cudzoziemscy, którzy rabując zabili jej męża. — Czy Moskale, czy Prusacy, czy Francuzi, Bóg raczy to wiedzieć, bo nie umiała rozróżnić.

Zbliżyła się nareszcie pamiętna katastrofa; Saksonja zadrżała pod stopami półmilionowej armii złożonej z różnych narodów. Około Lipska zgromadził Napoleon 200.000 wojska, a sprzymierzeni postawili 300.000 i zaczął się szatański taniec. Generał francuzki Drouot rozpoczął bitwę ogniem działowym i prażąc środkową linię pod Guldengossa ku Wachau, pobił Moskale na głowę; dopiero hr. Nostitz natarłszy z austriackimi pułkami, wzmocnił rozbite prawie centrum; ten moment rozstrzygnął losy Napoleona. Straszne spustoszenie robiły francuskie armaty, wśród którego nastąpił straszniejszy jeszcze atak jazdy francuskiej, czterdzieści pięć pułków uderzyły na napiętrzone ku zachodowi linje bojowe. Za fosą na pagórku stali sprzymierzeni monarchowie, niebezpieczeństwo było wielkie, bo już o tysiąc niemal kroków zbliżyła się konnica nieprzyjacielska; szczęściem dla nich książę Szwarzenberg odwrócił to niebezpieczeństwo — ujęcia a oraz i przegranej bitwy. Wśród tysięcy poległych, utonął i ks. Poniatowski w rzece Elsterze, zasłaniając do ostanka odwrót Francuzów. Naocznym świadkiem tego wypadku był nasz Józef, który z swoim pułkiem rozstawiony na wedetach nad rzeką, patrzył się na przepawę kolumny wojsk polskich. Pod Lipskiem zgasła gwiazda Napoleona!

Później po wzięciu Napoleona do niewoli i osadzeniu go na wyspie św. Heleny, zaczęła się

emigracja wojsk sprzymierzonych; powracały one z Francji na swoje stanowiska do ojczyzny; wysłużeni wracali do domów, gdzie ich oczekiwano z utęsknieniem. I matka Józefa wyglądała powrotu swego syna, a jego jak niema, tak niema, choć już wielu powróciło do wioski wysłużonych i okaleczonych. Jakże miał powrócić, kiedy za karę dezercji musiał karabin dźwigać dłużej jak inni.

Mówią: »u wdowy chleb gotowy«, acz to przysłowie mieści w sobie tyle nieprawdy, ile może biednych wdów na świecie. — Matka Józefa została wdową, mąż starowina nie mógł przeboleć straty majątku i syna, przeniósł się do wieczności, a ubożuchna wdowa została bez środków utrzymania. Wprawdzie ubolewał każdy nad nieszczęsnem jej położeniem, ale były to tylko ciche słowa nie dające żadnej pomocy. Dwaj synowie pożenili się w innych wioskach, a córka poszła ostatnia za mąż, sama więc jak palec została biedna staruszka.

(Ciąg dal. nast.)

Wydajność zboża z hektara ziemi w Galicji.

W okresie dziesięcioletnim 1901—1910 wedle wykazów Ministerstwa rolnictwa wynosiła wydajność z hektara ziemi przeciętnie w Galicji w centnarach metrycznych: pszenicy 110 (w Czechach 169), żyta 99 (w Czechach 149), jęczmienia 97 (w Czechach 164), owsa 91 (w Czechach 129), kukurydzy 140, ziemniaków 1103, buraków cukrowych 2052 (w Czechach 2713). Rok 1910 był o wiele pomyślniejszy. W roku 1910 wynosiła w Galicji wydajność z hektara ziemi pszenicy 126, żyta 122, jęczmienia 101, owsa 100, kukurydzy 149, ziemniaków 1460, buraków cukrowych 2583 ctn. metrycznych.

Rebelja Chochołowska w r. 1846.

NAPISAŁ JÓZEK Z DUNAJCA.

(Dalszy ciąg).

Załatwiwszy się z okoliczną strażą, zabrawszy im broń, powstańcy rozeszli się do domów z tym rozkazem, by jutro w niedzielę przybywał do Kościółka kto żywy. Chłopom chochołowskim wypłacił przedtem organista żołd już powstańczy za sobotę po 10 krajcarów — na następny dzień zakupił dla nich wina — i kazał im rozejść się do domów, lecz czujnymi być i gotowymi na każde wezwanie.

To były pierwsze kroki oddziału chłopskiego, powstańców podhalańskich. Cicho, spokojnie, nie robiąc krzywdy nikomu, nawet tym, do których mieli urazy własne — rozpoczęli działalność swoją bohaterowie nasi. Jakaż to tam radość musiała być w sercu Andrusikiewicza, ks. Kmietowicza, kiedy zobaczyli pierwsze owoce swej pracy! Jakżeż musiały płonąć lica radością tym gazdom chochołowskim, kiedy ujrzeni się w gromadzie razem, uzbrojeni, pracujący ile na razie trzeba było dla Ojczyzny?! Tu doprawdy wartoby własnego serca zapytać, czy my ich potomkowie dożyjemy takiej chwili, czy danem nam będzie służyć Ojczyźnie z bronią w rękę? A jeśli tak — to kiedy to będzie? Czy choćby wnuki nasze doczekają się tego, poczują się Polakami takimi, jakimi byli ci gazdowie z pod Tatr?!

Idźmy jednak dalej przypatrzeć się Chochołowianom. Na drugi dzień o świcie poszedł organista do proboszcza z wiadomością go o wybuchu powstania, o pierwszych krokach powstańców, upominając go, by sprawie narodowej nie przeszkadzał, jeśli nie chce się narazić na złe skutki takiego sprzeciwiania się powstańcom. Chodziło prawdopodobnie organiście o to, aby proboszcz nie mieszał się już do tego, co będzie robił ks. Kmietowicz, który chłopom nakazał stawić się co do jednego w kościele.

Ale na tą pogodną duszę przewodcy oddziału chłopskiego padł rano cień, który jasność jego ducha chwilowo zamroczył, a niebawem na drugi dzień miał uderzyć w niego straszniejszy cios jeszcze. Oto z rana dowiedział się od żyda jakiegoś, jadącego od Czorsztyna, że na dolinach u lachów, chłopci rzną szlachtę, palą dwory i rabują. Nie wątpił Andrusikiewicz ani na chwilę, że to sprawa urzędników austriackich — Niemców — ale zgryzł to w sobie i nic o tem nie mówił księdzu wikarremu. Nie osłabiło to jednak ani na chwilę jego silnego ducha, lecz postanowił iść dalej w swej pracy, kończyć co zaczął, gdyż na cofanie się nie było już czasu. Ostatnie wypadki już sprawę powstania pchnęły na drogę, z której odwrotu nie widział bez własnego pohańbienia i chłopów. A może sądził, że ten krwawy, bratobójczy ruch na dolinach jest tylko chwilowy i chłop tam ocknie się wnet z tego zapamiętania się, porzuci nóż, piłę i siekiere, a chwyci za kosę i pójdzie do walki za Ojczyznę. Mylił się grubo — ale przed sobą inaczej chyba tego sobie nie tłumaczył. Postanowił więc o tem zachować milczenie i dalej wziął się do roboty, zwłaszcza, że widział zaraz rano skutki wczorajszego wystąpienia chłopów-powstańców. Oto kobiety ażeby chłopom idącym w daleki świat, »na wojnę« o Polskę, dać pieniędzy nieco, wysprzedawały sól, tytoń, a do kościoła ze wszystkich stron napływał uśmiechnięty, rozradowany lud. Wszyscy prawie z kosami wyprostowanymi lub zdobytą na jegrach bronią.

Ks. Kmietowicz odprawił uroczystą mszę św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu, potem nie-spory — a po niesporach poświęcił broń powstańcom i w gorącej przemowie, pełnej zapału, na jaki zdobyć się mógł tylko jego duch wielki, żyjący tylko dla Boga i Ojczyzny i uciśnionego

ludu — jeszcze raz przedstawił im o co chodzi, nawoływał do poświęcenia się dla Ojczyzny, której miłość winniśmy mieć w sercu obok miłości Boga, zachęcał do wytrwania, wzywając pomocy i błogosławieństwa niebios dla sprawy, której bronić postanowił polski chłop-góral. W końcu polecił zebrany powstańcom, aby natychmiast każdy przygotował sobie do drogi »moskale« dwa, to jest placki owsiane, nowe kypce, a na przypadek zdarcia »łaty« i dratwy, gdyż dłuższy spoczynek czeka ich dopiero pod Wadowicami. Rozeszli się chłopci rozgrzani mową księdza, a czując nad sobą opiekę Nieba, widzieli w tem powstaniu rękę Bożą, której rządowi sprzeciwiać się byłoby grzechem. »Tak ma być, Bóg tak chce, a Bóg wie najlepiej, co robi« — mówili chłopci między sobą. Zaraz też zabrali się dalej do kucia kos, a kowal prostował »pietki« u kos, kobiety zaś w domu przysposabiała strawę na drogę, ubranie i obleczenie. To samo działo się w Witowie, Cichem i Działiszku, jednak nie prędko mogli się chłopci z tych wsi wybrać. Wieczorem wszyscy Chochołowianie i niektórzy z Witowa i Działiszka zeszli się zbrojno u gospodarza, mieszkającego naprzeciw wikarjówki, a było ich tam przeszło 300. Tu jeszcze raz ich pouczył ksiądz i organista o obowiązkach ich jako żołnierzy, idących w śmiertelny a zwycięski bój za wolność Ojczyzny. Uradzono wreszcie, by o świcie ruszyć w pochód ku Czarnemu Dunajcowi i tam porwać za sobą znajomych, krewnych, przyjaciół, których przygotowywał do tego leśniczy Woźny, siedzący już wtedy w więzieniu. Poczem jeszcze raz ksiądz pobłogosławił zebranych, a organista wyznaczył chłopów mających odbywać wartę przed wsią i czuwać nad tem, czy nie zagraża im skąd wróg. Pożegnali się w ciemniuską noc ową mężowie-powstańcy z żonami swemi, dziećmi i siostrami, które odprowadzić przyszły mężów, ojców i braci w tem radosem przekonaniu, że wrócą niedługo, ale wolni już, wywalczony niepodległość Ojczyźnie, szczęście wszystkim ludziom — a przez to i Bogu się przysłużą. Z hasłem podanym im przez księdza i organistę: »Wiara i Ojczyzna« rozeszli się niektórzy do domu, a reszta u owego gazdy została, będąc w pogotowiu na całą noc. Ksiądz i organista rozstawwszy czaty przed wsią, obok dzisiejszej figury św. J. Kantego, na Cyrchli i na drodze od Suchej Góry, poszli do domu odpocząć po całodziennych trudach, po niewyspanej nocy poprzedniej, aby pomyśleć już i o szczegółach dalszego postępowania. I gdybyśmy w tej chwili zaglądnęli do chałup chochołowskich powstańców — widzielibyśmy przy bladym blasku kaganka uśmiechnięte szczęściem twarze tych bohaterów, czekających na świtanie, które miało stać się świtem dla Polski całej, po długiej nocy niewoli, świtem zwiastującym jasny, pogodny dzień, który miał być dniem Zmartwychwstania ludu polskiego i Polski..

(Ciąg dal. nast.)

Wesoły kącik.

Zadanie Józia.

Na zadany w szkole temat: »Opisać wołu i krowę«, przyniósł mały Józio następujące wypracowanie domowe.

»Wół należy do zwierząt domowych jak gęś, kura, kucharka, gołąb, pies, stróż. Wół rozpada się na trzy główne części, a mianowicie: głowa, tułów i ogon, który jest zakończeniem woła. Między głową a ogonem mieści się właściwy wół, który nietylko tak się nazywa, ale jest rzeczywistym wołem i jest bardzo ceniony w najlepszych kołach. Także jest wół przedmiotem rozmów, a nawet debat politycznych w parlamentach, ponieważ wół staje się coraz droższy. Wogóle o wołach mówi się wszędzie bardzo wiele w ostatnich czasach, z czego widać, że woły odgrywają wielką rolę w naszym życiu codziennym i politycznym. Jak każde stworzenie i jak człowiek, ma wół głowę i rogi, które mu wyrastają dopiero wtedy, gdy jest starszy. Wół ma cztery nogi, które przyczępione do wszystkich czterech końców woła z wyjątkiem piątego końca, do którego przymocowany jest ogon.

Jak długo wół jest dzieckiem i niema jeszcze rozumu, nazywa się cielęciem. Potem staje się powoli wołem, ale pomimo to niema rozumu dlatego, że jest wołem. Ale wół jest mądrym stworzeniem bo się nigdy nie żeni. Jak długo wół jest dziecinny, mięso jego jest droższe, tak samo, jak u ludzi, i nazywa się cielęcina, która jest bardzo zdrowa, jeżeli jest świeża.

Gdy cielę jest rodzaju żeńskiego, nazywa się jałówką i wychowuje się na krowę. Ponieważ wół nie daje mleka, więc musi być krowa, która daje mleko, chyba, że dużo ryczy. Zresztą krowa nie różni się niczem od woła, chyba wyglądem. Krowa rozpada się na te same części, co wół, i także sprzedaje drogie mięso, bo jest równouprawniona. Krowa jest stworzeniem bardzo użytecznym, jeżeli daje dużo mleka dobrego. Ale czasem krowa daje mleko tak rozwodnione, jakby ją wydojono przez pomyłkę z odwrotnej strony, t. j. z gęby.

Krowa oprócz mleka daje nam masło i ser, czego o wole nie można powiedzieć. Dlatego krowa jest jeszcze pożyteczniejsza, niż wół i zawdzięczamy jej wiele zdrowia, ponieważ wszystko bez wyjątku, co krowa ze siebie wydaje, jest smaczne i zdrowe. Jeżeli krowa nie jest uczciwa, to zamiast masła daje margarynę, albo kunerol.

Z tego wszystkiego widać, że wół i krowa należą do najpożyteczniejszych zwierząt domowych i można z nich ciągnąć wiele korzyści, jeżeli się je ma.

Otwarta głowa.

— Ale, co jedno musi pan przyznać, że mój Oleś ma otwartą głowę.

— O, aż zanadto! Co wejdzie jednym uchem, to zaraz drugim wyjdzie.

Wiktor Skołyszewski, Kraków,

ul. św. Jana 14, II p.,
rządowo-upoważniony **geometra cywilny**, przeprowadza wszelkie roboty w zakresie miernictwa wchodzące.

Odpowiedzi Redakcji.

J. M. Gorzyce: Zarzutów nie drukujemy, nie znając autora. Poszło do kosza. — A. Borowy w Białej: Autora korespondencji w nrze 14 z Makowa nie możemy podać. Stwierdzamy, że nie Pan pisaleś. — W. Wilkolek: Było drukowane. — F. Świerkosz i tow.: Pięknie dziękujemy, będzie drukowane. — Stach z Borowej: Listownie pomówimy. — J. Lampart: Podaliśmy, — więcej już nie pomoże. — M. Badawika: Za tydzień. — W. Działosz: Damy, ale trochę inaczej. — J. Bułka: Wydrukujemy. — J. Oiszowy: Dlaczego nazwisko ukrywać? — Grochowce: Dziękujemy, będzie. — J. Ludowicz: Wydrukujemy. — Pogorzeleny: Zwrócić się do posłów, aby wyjednali pomoc ze skarbu państwa. — Szufnarowa: Za tydzień.

NADESLANE.

Eternit wyrobem krajowym pod nazwą „Asbit“. — „Lupek asbestowy Eternit“, wyrabiany w Prusiech, rozszedł się był po kraju, zagrażając poważnie naszemu przemysłowi dachówkowemu. Wpływom Izby handlowych udało się odwrócić niebezpieczeństwo. Równocześnie zaś rozpoczęto pracę nad stworzeniem fabryki tych wyrobów w kraju. W Krakowie utworzyła się „Fabryka łupku asbestowego „Asbit“, „Spółka z ograniczoną poręką“. Kieruje nią radca budownictwa Tadeusz Stryjeński i Jan Meyer. Sposób wyrabiania Asbitu jest daleko lepszy od Eternitu, to też Asbit dobrocią znacznie przewyższa Eternit. Instytucje rządowe, krajowe, gminne, a dalej prywatni przedsiębiorcy i ci, co budują kościoły, powinni w pamięci mieć tę młodą fabrykę i popierać ją szczerze.

Dobry apetyt! Zdrowy żołądek mamy, a żadnych gnieceń żołądka, żadnych boleści, odkał używamy przeczyszczających pigulek rabarbarowych Fellera z marką „Elsapillen“. Radzimy Wam z doświadczenia, spróbujcie takowych także, one regulują stolec, ułatwiają trawienie. — 6 pudełek 4 korony. Wytwarza tylko aptekarz E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz, Nr. 163, Kroacja.

Zygmunt Gerstenfeld, geometra cywilny

z upoważ. rządowym

11-20

otworzył biuro w Krakowie, ul. Długa 26,

i wykonuje wszelkie roboty w zakresie ten wchodzące.

Adresy adwokatów

Dr Kazimierz Kulczycki otworzył kancelaryę adwokacką

w **Jaśle**, przy ul. 3 Maja naprzeciw Tow. Zaliczkowego.

Rzeszów

Zamkowa 4.

Dr W. Daniec

adwokat krajowy.

Adwokat krajowy

Dr Józef Łodygowski

otworzył kancelaryę adwokacką w Żywcu (naprzeciw poczty).

Kraków **Dr Franciszek Bardel**
Mały Rynek 1. adwokat krajowy.

Kraków **Dr Józef Gabryelski**
Gołębia 14, l. p. adwokat krajowy

Dr MICHAŁ LANDAU,
adwokat krajowy, obrońca w sprawach karnych,
w Nowym Targu (Rynek). 5—20

Drobne ogłoszenia w cenie po 15 hal. za wiersz.

Dla cierpiących na przepuklinę, czyli rupturę, są lekarzniczo-zabezpieczające bandaża



dla mężczyzn, kobiety dzieci, po kor. 5, 6, 9, angielskie po kor. 8 i 12. —

Zamawiając należy przystać miarę nitką lub w centymetrach. —

Opisać czy przepuklina

w brzuchu, pępku lub w pachwinie prawej lub lewej, i czy może opadła w dół, czas trwania i cierpienia, wiek, zatrudnienie. —

Wysyła za zaliczką — dyskretnie. 2—20

M. L. POLACZEK, Sambor Nr. 1.

Wyrób Krakowski!

Doskonałe pokrycie dachów.

Lekkie, piękne, nie wymaga nigdy reperacji.

Najwyższy stopień ogniotrwałości. 8—15

ASBIT

Łupek asbestowy

odporny na wiatry i zmiany powietrza.

Fabryka łupku asbestowego „Asbit” Spółka z ogr. por. **KRAKÓW**

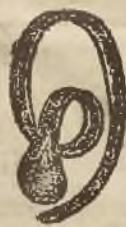
Fabryka: ul. Starowińska 89. Biuro centr. Dietłowska 48.

Role i łaki do sprzedania
o 80—90 morgów z należytościami (nowe gospodarskie domy, wielka stodoła i ogród), na bardzo dobrym miejscu, w Liwoczu (Löcse) na Spizu.

Wiadomości można zaciągnąć u adwokata Dra Władysława Hegyt, miasto Löcse, Węgry. 2—8

C. k. rządowo upoważnione **Biuro wojskowe**

emerytów, c. i k. kapitana-audytora (sędzia wojskowy) Józefa Martusiewicza w Krakowie, ul. Zwierzyniecka l. 23 przeprowadza wszelkie sprawy wojskowe.



Dla cierpiących na przepuklinę i to najczęściej poleca **paski H. Bogdanowicz** Kraków, ul. Florjańska pod l. 9—2 (w podwórzu).

Wyborny miód

pszczeliny tegoroczny, kuracyjny lipcowy rarytas miodoborów z własnej pasieki 5 kg. puszką K 7.50. Miód patoka 5 kg. K 7.—. Wyborny miód do picia 5 kg. gąsiorek K 6.20 Wysyła za zaliczką J. H. Farba, Podhajce 37. 35—35

Do sprzedania w całości lub częściowo 8 morgów ornego gruntu i 200 morgów lasu i zrębów leśnych, z tego 100 morgów może być zamienione na równy dobry grunt orny. 15 minut dobrą drogą do stacji kol. Ryczów. — Cena przystępna. — Bliższa wiadomość: Franciszek Wenda, Tłuczań p. Brzeźnica. 3—6

Precz z agentami obrazów. Nie dajmy się oszukiwać.

My wysyłamy obrazy i krzyże na budowę kościołów dla Polaków na Śląsku austr., gdzie ich gębią Niemcy i po polsku modlić się nie pozwalają.

Wysyłamy: ładne obrazy oprawne po K 9-50 krzyż z zegarem albo muzyką za K 9-50 krzyż bez zegaru i muzyki za K 8-50

Obrazy są w cenie od K 4-50 już oprawne i z opłaconem portem na miejsce. — W każdym chrześcijańskim domu powinien być taki obraz lub krzyż. 4—52

Zamawiajcie wszyscy. Adres: Chrześcijański Dom wysyłkowy obrazów, Kraków, 9, ul. Mielorowskiego 3.



Strasznie

wysokie ceny płacicie często za materiały męskie i damskie. Każdy prywatny może temu zapobiedz, jak swoją potrzebę w tych i także w śląskich materiałach płócennych i pralnych, wprost z placu fabrycznego zakupi. — Zažadajcie bezpłatnego przysłania mojej kolekcji próbek 5—5

materiałów wiosennych i letnich, które najpóźniej do 8 dni muszą być zwrócone.

Trzymam tylko pierwszorzędne wyroby.

Wysyłkowy Dom sukna **FRANZ SCHMIDT**, Karniów Nr 212 (śląsk austr.).

BIBUŁKI SASSOWSKIE TUTKI HYGIENICZNE

P R O M I E Ń

50% NA RZECZ TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.